№ 6 Warszawa, dnia 24 Stycznia (5 Lutego) roku 1881.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop 50. Numer pojedyńczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3 na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwar. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z prze syłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr. 1530 (nowy 20).

Z dawnych wspomnień.

I.

POZNANA.

Widziałem cię!...
Ślicznaś — jak kwiat ręką wiosny pie-[szczony!
Tak ślicznaś, że gdybym... mych myśli cię obrał [królową,
To z skarbów tej ziemi nie umiałbym złożyć ko-[rony,
Co mogłaby godnie nad dumną twą zaświecić [głową!

Doprawdy, żeś piękna!...
Lecz — przebacz, gdy mnie się wydaje,
Że blask twej źrenicy gasnącym połyskiem już [płonie —
Że w sercu twem zimno, jak w sercu, co bić już [przestaje —
I wiara z modlitwą już zdawna zamarły w twem [łonie!

Daremnie twój uśmiech i straszy i wabi z kolei...
O! nie łudź uśmiechem!...
I głos twój, niby tak rzewny, —
Dla czyjejż on duszy grał kiedy pieśń słodką na-[dziei?
Ty sama wiesz o tem — kapłanko, w purpurze [królewny!

Jednak że... gdybyś mi choć zimną tę chciała dać [rękę,
Gdybyś mnie... ach pewnym, tych ust swych, da-[rzyła wyrazem, —
Na ogień bym poszedł za tobą! na śmierć i na [mękę!
I umarłbym z twoim — w pamięci i w sercu — [obrazem.

II.

WYSŁUCHANY.

Rozkołysana tobą moja lira
Czemuż mi w ręku tak nieśmiało brzęczy?
Ja chciałbym śpiewać, — a ona mi jęczy
I rzewnym płaczem powietrze rozdziera!

Rozkołysana tobą moja lira
Czemuż tak dzwoni cicho i żałośnie?
Każdy dźwięk strun jej w żywą skargę rośnie!...
Łzy wilżą oczy dawnego satyra!

. . . .

Czy ty się śmiejesz ze mnie? czy też trwożna
O własne serce, trwogą trapisz moje, —
Że ja się prawie patrzeć na cię boję,
Kobieto święta! i razem... bezbożna!?

Rozkołysana tobą moja lira
Czemuż mi samą żałobną pieśń nuci?
Światło ją smuci — i ciemność ją smuci —
I wszystko smuci! — i grając, zamiera!
Kapłanko moja! ty, różowe usta
Masz-że ty na to, by szeptać mi niemi
Blade frazesy tylko, — perłowemi
Błyszcząc ząbkami, jak aktorka pusta?
Zwodnico! klęknąć-że przed tobą trzeba
By módz do wiary skłonić twoją duszę?
Klęknąłem! — patrzcie! — i modlić się muszę
Do serca, które wypiera się nieba!
Rozkołysana tobą moja lira
Czemuż... ach, czemu... czemu, — pytam jeszcze...
...Nie wiem, co mówić!... Przeczucie złowieszcze,
Że ty mnie zwodzisz, — rozum mi odbiera!

Czyś ty co rzekła teraz, o kochana!
Bo mi się zdało, że twe słowa słyszę?...
Ciszej!...
— Ach! wiatr to suchy liść kołysze,
I spadła z drzewa gałązka złamana...

Jakiś dźwięk słodki zadzwonił tam w górze,
A ja to wziąłem za wyrazy twoje...
Dwa błyski, niebios rozwarły podwoje —
Jam myślał, że to twoje oczy duże...

O mówże!... mów już!...
Takie krótkie słowo!...
Jeden szept!... Kochasz? — nie kochasz, kochana?
Patrz! jak na ciebie lira rozdąsana
Miota się...
— Kochasz?! —
O moja królowo!

Bogumił Aspis.

NIESZCZĘŚCIA PANNY ANNY.

OBRAZEK

przez

Waleryą Marrené.

(Dalszy ciąg).

Jakoż wichry i gromy wybuchały po niejakiej chwili. Pan Anzelm z niezwykłą u niego wymo-

wą skoro tylko waza stanęła na stole przedstawiał żonie jako księżyce, planety, gwiazdy ba słońca nawet, trzymały się niezmiennie zakreślonych dróg, na niebieskich szlakach i żadne z nich, ani na jedną sekundę nie opóźniło się w czasie jaki mu był naznaczony, na przebycie tych dróg niezmierzonych, jako państwa i narody istniały tylko ładem i porządkiem a pominięcie tej kardynalnej zasady, musiało za sobą pociągnąć, najstraszniejsze katastrofy, tak w życiu zbiorowem, jak pojedyńczych jednostek.

Pani Anzelmowa mogła wprawdzie na to odpowiedzieć, że ciała niebieskie, nie podlegały tak marnym potrzebom, jak sprzątanie pokoi, lub gotowanie obiadu, a co ważniejsza nie opierały się na żadnej Marysi lub Józi, która regularnie jak poszła do miasta, po najmniejszy sprawunek, ginęła z domowego widnokręgu, na całe godziny, oraz mogła przytoczyć różne inne t. p. a równie ważne okoliczności, które opóźniły najważniejszy w całym dniu akt postawienia wazy, na stole, o godzinie, punkt kwadrans na czwartą.

Ale pani Anzelmowa nie czyniła tego z rozlicznych powodów, tak teoretycznych, jak praktycznych. Naprzód, mądrość małżonka, przejmowała ją tak wielką admiracyą, iż nie śmiała nigdy jawnie oponować mu w niczem, powtóre o gwiazdach, planetach, księżycach, posiadała niezmiernie mało specyalnych wiadomości, bo chociaż w swoim czasie, skończyła pensyę, bądź to że w odległych czasach kiedy pani Anzelmowa poiła się źródłami wiedzy, kosmografia nie była tak starannie wykładaną, jak dzisiaj, bądź to że te abstrakcyjne przedmioty, nie odpowiadały jej usposobieniu, bądź to z resztą że od skończenia tej pensyi upłynęło z górą lat czterdzieści, a zatem pani Anzelmowa miała wszelki czas zapomnieć o tem wszystkiem, czego ją uczono, nie była w stanie, nic na tym punkcie przeciwstawić mężowi. Oprócz tego pani Anzelmowa wiedziała z doświadczenia iż wymowa nie podsycana opozycyą, najprędzej się wyczerpuje a ponieważ była w ogóle nader zgodnego charakteru milczała słuchając z pokorą, swego gromowładnego pana, w czem przyznać trzeba pan Anzelm był o wiele szczęśliwszym od ojca bogów, którego kłótnie z połowicą, musiały być liczne i głośne skoro je nawet Homer uwiecznił.

Pani Anzelmowa, więc uznawała tem milczeniem swoją winę i starała się ją naprawić, punktualnem pilnowaniem się godziny obiadu w dni nastepne, jako też i wszystkich innych godzin, przeznaczonych na różne czynności.

Po obiedzie, pan Anzelm odbywał drzemkę, która trwać była powinna nie więcej jak godzinę, potem wychodził na spacer i już nie wracał do domu, aż około dwunastej, albowiem dla rozerwania umysłu spracowanego ciężko biórowem zajęciem, zwykł był zachodzić do resursy, na partyą wista.

Tak działo się regularnie, przez sześć dni tygodnia, niedzielę zaś pan Anzelm przeznaczał specyalnie na obowiązki rodzinne rano zamiast do biura, szedł do kościoła z żoną, a po obiedzie, woził ją na spacer dorożką, a dopiero odwiózłszy do domu śpieszył znów do resursy.

Całe więc popołudnia, z wyjątkiem niedzieli i wieczory całego tygodnia, pani Anzelmowa zostawioną była własnemu przemysłowi i musiała bawić się lub też zajmować na własną rękę. Nie wiadomo jak czas spędzała za młodu, bo o tem nie lubiła wspominać, teraz zaś zwykle po wyjściu męża rozpoczynała rachunek z kucharką, który dzięki małym bardzo arytmetycznym zdolnościom przedstawiał dla niej, niezmiernie zawiłą manipulacyą, a z dodatkiem opowiadań o wszystkich sąsiednich paniach i kucharkach, trwał zwykle parę godzin, i zabierał czas od obiadu do herbaty.

Dokonawszy tej mozolnej pracy, jako też wielu innych prac ważnych w ciągu dnia całego, pani Anzelmowa czuła się w prawie po herbacie odpoczywać. Siadała więc w fotelu przy oknie w jadalnym pokoju, wyciągała z szufladki, odwiecznego stolika, zabrudzone karty i kładła niezliczoną liczbę rozmaitych pasyansów, które miały decydować o wypadkach dnia następnego i tak zapytywała kart, czy nazajutrz Marysia dostanie polędwicy, ozora lub t. p. części wołu, jakie jej przynieść rozkażą, czy uda się jaka trudniejsza zamierzona potrawa, a nadewszystko czy śmietanka do kawy jej małżonka się nie zważy.

Te wszystkie kwestye, pani Anzelmowa, uważała za najważniejsze, zwykle też sen ją morzył w rozmyślaniach nad niemi i już nie miała czasu przeczytać kuryerka, jeśli go późno przynieśli, bo potem jeszcze odmawiała różne modlitwy i zasypiała szczęśliwie, nie domyślając się nawet, że na świecie być mogły inne troski i kłopoty, niż te z któremi sama miała do czynienia, bo znajome widywane przez nią czasami, nie mówiły i nie myślały o żadnych innych.

Jak łatwo się domyślać, państwo Anzelmowie nie mieli zbyt czułych z krewnemi stosunków, a jeśli Andzia znalazła u nich pomieszczenie, stało się to z powodu że przyjazd jej do Warszawy zbiegł się z nadzwyczajnem podniesieniem ceny lokalów i podrożeniem wszystkich artykułów żywności które sprawiło nagły deficyt w budżecie doskonale ustosunkowanym państwa Anzelmów, i zmusiło ich szukać także nadzwyczajnych środków ratunku. W skutek tego maleńki pokoik, zwany gabinetem samego pana, dostał się na używalność Anny, a ona sama pozostała w Warszawie, pod moralną opieką państwa Anzelmów, jakkolwiek oboje zupełnie nie pojmowali powodów które skłaniały ją do nauki rzemiosła, i każde ze swojej strony wzruszało na to ramionami. Ale skoro tego życzyła sobie jej matka, skoro, co najważniejsze, zapłacono z góry za jej utrzymanie, owo wzruszanie ramionami, stanowiło jedyną opozycyą.

W takiem to otoczeniu znalazła się Anna, i przyznać trzeba że kiedy po godzinach pracy, powracała do domu, było jej tu dziwnie smutno, obco i niemiło. Towarzystwa nie miała żadnego, bo kółko przyjaciółek pani Anzelmowej, zdawało jej się równie niezrozumiałe a nawet wstrętne, jak ona sama. Ta kobieta, której życie upływało przy pilnowaniu czynności jednej sługi, i kładzeniu pasyansów, która po za tem nie miała żadnego zajęcia, żadnego szerszego koła pojęć, budziła w żywotniej, bujnej naturze młodej dziewczyny, nieprzezwyciężoną odrazę, rodzaj przestrachu, jakby lękała się by los podobny nie stał się przypadkiem jej udziałem.

Sympatya i antypatya, bywa zazwyczaj wzajemną. To też dla rutynicznych ludzi zasklepionych spokojnie w swoich nigdy nie kwestyonowanych ideach, jak państwo Anzelmowie, Anna była także dziwacznem i niemiłem zjawiskiem. Wszakże dotąd, nie praktykowało się to w ich kółku, by panna mająca rodziców i dom na wsi, probowała jakiej bądź samoistnej pracy, lub też gorzej jeszcze, uczyła się rzemiosła.

Anna była młoda, ładna, mogła się podobać. Dlaczegóż, zwyczajem powszechnym, nie próbowała za pomocą tych przymiotów, zdobyć sobie męża i wieść żywot jaki wiódł ogół kobiet.

A gdy w dodatku matka jej zwierzyła się przed panią Anzelmową, o zamiarach i sentymentach pana Kalasantego, ta ostatnia zaczęła spoglądać na młodą dziewczynę jak na istotę pozbawioną rozsądku, nieledwie szaloną.

Tutaj więc tak samo jak w domu, Anna znalazła się wśród atmosfery nieufności i niechęci mniej więcej jawnej, tutaj spotykała tę samą walkę która wyczerpywała ją w rodzicielskim domu, tutaj także czuła się samotną myślą i zamiarami nie związana z otaczającym światem, otoczona tysiącem ograniczeń i trudności, które coraz smutniejszemi czyniły jej życie.

Pani Anzelmowa, wprawdzie nic a nic nie pojmowała powodów, które rządziły młodą dziewczyną, i kazały jej szukać samoistnej drogi, wśród pracy ciężkiej, zdala od swoich, ale za to miała nadzwyczaj ścisły kodeks względem tego co wypada i nie wypada jej czynić, i była pod tym względem nieubłaganą.

Kiedy więc po całodziennej pracy, Anna powracała do domu, nad wieczorem, spotykały ją naprzód wymówki i utyskiwania iż tak późno sama jedna powraca. Anna jednak inaczej uczynić nie mogła, godziny pracy i nauki nie zależały od jej woli. Ale jakże godziny te wydawały jej się słodkie i przyjemne, w porównaniu z tym długim wieczorem, spędzanym sam na sam z panią Anzelmową.

Daremnie dochodził ją zdala gorączkowy ruch wielkiego miasta, daremnie w koło wrzały zabawy, namiętności, walki, wszystko to było dla niej niedostępne i zdawało się odkreślone kołem zaklętem, po za które, przyjść było niepodobna.

Nieraz w czasie, gdy stara kobieta ciągnęła swoje wiekuiste pasyanse, Anna stawała przy oknie i spoglądała na ulicę, pełną snujących się ludzi, na okna przeciwległych domów, często gorejących światłem, po za któremi bystre jej oczy dostrzegały różne postacie, domyślała się ożywionych rozmów. wesołych śmiechów i tego normalnego życia, po za którego koło czuła się wyrzuconą.

Wówczas, było jej stokroć smutniej niż zwykle, siadała zniechęcona, na pierwszem lepszem miejscu, i zazdrościła doli, każdemu bez wyjątku i zapytywała samej siebie, dlaczego los jej był tak gorzki, dla czego po pracy, niewolno jej było wybrać sobie kółka ludzi, jednako z nią myślących i czujących, ażeby zaczerpnąć sił do dalszej pracy i rozerwać znużoną głowę.

Pomiędzy współtowarzyszkami pracy zapewne były takie z któremi znalazłaby tę przyjemność, ale nie mogła myśleć o zawiązaniu z niemi bliższej znajomości. Pani Anzelmowa, nie pozwoliłaby na to nigdy. Wszakże ona Anna, była istotą zupełnie innej natury od tych pracownic, jeśli dzięki niepojętemu kaprysowi, któremu schlebiali rodzice, wmieszała się pomiędzy tych co zdobywali sobie chléb powszedni, ona prócz pracy, nic z nimi wspólnego mieć nie była powinna.

W dniu, w którym Anna spotkała strasznego Nerona, i jego pięknego właściciela, usiadła bardziej jeszcze znękana niż zwykle, na przeciw swej opiekunki i patrząc bezmyślnemi oczyma na wszystko co ją otaczało, zapadła w zadumę dziwną. W głowie jej snuły się jakieś obrazy nieprzerwaną wstęgą, a wśród tych obrazów, powracały uparcie jasne niebieskie uśmiechnięte oczy, złote wąsy, dźwięczał głos metaliczny z odcieniami niepojętej słodyczy i przemawiał do niej słowami które wywoływały na twarz rumieniec.

Wśród normalnego życia zapewne to małe zdarzenie nie wywołałoby żadnego wrażenia, w usposobieniu jednak w jakiem znajdowała się dziewczy-

na, wstrząsnęło nią do głębi, tak dalece iż nawet pani Anzelmowa, zauważyła jej zamyślenie i zapytała, przerywając sobie kładzenie kart.

— Cóż się to stało, żeś taka wesoła.

Wesołą Anna nie była wcale, tylko usta jej uśmiechały się bezwiednie do obrazów myśli. Ale słysząc te słowa które brzmiały na kształt urągowiska, łzy zakręciły jej się w oczach, one budziły ją z marzeń do smutnej rzeczywistości.

Nie odpowiedziała nic, tylko pochyliła głowę. Pani Anzelmowa mówiła dalej:

— Wam dziewczętom, to zawsze Bóg wie co roi się po głowie, to rzecz znana.

Jakżeż nie miała roić skoro rzeczywistość była tak smutna. Nie próbowała jednak wytłomaczyć tego pani Anzelmowej.

Stara kobieta była dzisiaj w niezwykle rozmownem usposobieniu, i spoglądała na Andzię z dobrotliwym uśmiechem.

— Dlaczego ciocia to mówi, pochwyciła niespokojnie dziewczyna.

— Dlaczego, powtórzyła pani Anzelmowa, bo może odgaduję twoje myśli, matka martwiła się zostawiając cię tutaj, że ci jakieś tam dziwne projekta weszły w głowę, że chcesz zakładać jakieś warsztaty zamiast zostać żoną zamożnego obywatela, który się o ciebie stara. Ja powiedziałam jej: „daj jej pokój, niech sprobuje, a sprzykrzy jej się wkrótce i namyśli się pójść za pana Kalasantego.

— Nigdy! zawołała gorączkowo Anna.

Ale pani Anzelmowa, śmiała się z jej wybuchu.

— Oh! mówiła, tak my wszystkie powtarzałyśmy w swoim czasie gdy nam się zdarzył konkurent nie taki jaktośmy sobie marzyły.

— Wszystkie? spytała z niedowierzaniem, młoda dziewczyna.

— Wszystkie, tak, wszystkie, powtórzyła stara kobieta. Czy myślisz że ja byłam inną? Gdy Anzelm się o mnie oświadczył Bóg wie nie co roiło mi się po głowie i nie chciałam ani o nim słuchać! Wówczas nie było jeszcze takich wymysłów jak dzisiaj, i ja też ich nie miałam, tylko płakałam, upierałam się, zamyślałam nawet o klasztorze.

I mówiąc to śmiać się zaczęła.

Andzia przecież do śmiechu nie miała ochoty, wlepiła szeroko otwarte oczy w panią Anzelmową. Więc i ta cicha, przygnębiona kobieta miała chwile buntu, więc i ona także nie zgodziła się bez szemrania ze swoim losem.

— A przecież, mówiła dalej, dałam się przekonać, zgodziłam się z wolą starszych i nie pożałowałam tego nigdy.

— Ale dlaczegóż to dla czego? pytała gorączkowo młoda dziewczyna.

— Dlaczego! to rzecz bardzo prosta, nikt mnie przecież nie zmusił. Tylko Anzelm był cierpliwy, gdy mi się znudziły fochy i kaprysy, przekonałam się że starsi mieli słuszność a ja, byłam szalona, kiedym chciała czekać na zaklętego królewicza lub na coś podobnego. Ot byłabym zmarnowała życie i wiecznie żałowała spokojnego bytu jaki mi Bóg zsyłał.

Śmiała się znowu śmiała jak istota niezmiernie ze swego losu zadowolona i dodała:

— Zobaczysz że i z tobą tak będzie, znudzi ci się kochanko, znudzi i zrobisz jak wszystkie.

Anna wstrząsnęła głową z rodzajem przestrachu, którego jednak pani Anzelmowa nie dostrzegła na jej twarzy.

— Położę pasyans, mówiła dalej, czy twój pan Kalasanty będzie równie wytrwały jak Anzelm.

— Może być wytrwały, zawołała gwałtownie Anna, to nie zmieni z pewnością mego postanowienia.

Ale pani Anzelmowa śmiała się dalej i mówiła:

— Zobaczymy! karty nam to najlepiej powiedzą.

Czas jakiś trwało milczenie, stara kobieta rozkładała i zbierała karty z wielką uwagą, dziewczyna patrzała na nią machinalnie. Nie przywiązywała naturalnie żadnej wiary do tej wyroczni losu, przecież pewność z jaką roztrzygano o jej przyszłości, przypadkowe nawet podobieństwo z przeszłością tej kobiety drażniło ją, było przykre niewymownie.

— A widzisz! pójdziesz za pana Kalasantego! pójdziesz koniecznie, zawołała wreszcie tryumfalnie pani Anzelmowa, kładąc króle na kupki kart, rozłożone przed sobą, i pokazując że żadna karta nie pozostała jej w ręku.

Mimowolnie łzy puściły się z oczów Andzi, chociaż nie wiedziała sama, czemu płakała. Najprędzej łzy te były blizko oczów spłakać je musiała.

— Nie pójdę zawołała z mocą, otóż nie, nie pójdę.

Był dziwny akcent uporu w tych słowach, sama to spostrzegła. To też nie przekonała starej kobiety; która wstrząsała głową, powtarzając swoje.

— Na nic się nie przyda opór, karty wyrzekły. I wierz mi będzie to najlepiej dla ciebie. Nie dasz sobie sama rady w życiu. To trudno, to nie kobieca rzecz.

Cóż miała odpowiedzieć. W głębi ducha, może zaczynała rozumieć że powszednia mądrość pani Anzelmowej, opierała się na doświadczeniu. Spotykała na każdym kroku trudności, których nie pojmowała dobrze chociaż mnożyły jej się pod ręką, bo nie płynęły wprost z warunków przedsięwzięcia do jakiego wziąć się chciała, ale były nie jako poboczne przywiązane do jej płci i położenia i te nużyły ją nad wyraz. A przytem była dnia tego dziwnie rozstrojona i rozmarzona nawet.

— Nie ma czego płakać, mówiła stara, ot zwyczajnie łzy dziecinne, i cóż z tąd choćbyś oczy swoje wypłakała, świata nie odmienisz, inaczej jak jest nie będzie. Masz młodość, piękność, korzystaj z nich. A teraz idź spać, bo już późno.

Powstała mówiąc to, Andzia powstała także i poszła do swego pokoiku, wiedziała dobrze iż daremnie mówiłaby o tem wszystkiem, co leżało jej na sercu, a przecież młodość potrzebuje podzielić się wrażeniami.

Usiadła na łóżku i zamyśliła się głęboko gdy niebawem odezwał się pode drzwiami głos pani domu.

— Czy prędko zgasisz świecę, nie czytaj w łóżku bo jeszcze ogień zapuścisz.

Ogień, była to nieustanna trwoga państwa Anzelmów.

Andzia z gniewem zgasiła światło, nie mówiąc słowa jednego. W tej chwili ta drobna domowa tyrania, doprowadzała ją do rozpaczy. Potem rozebrała się po ciemku i rzuciła na poduszki. Ale wśród zmąconych obrazów dnia, snuła się postać pięknego blondyna.

Jak Małgorzata w Fauście, zapytywała siebie, kto on był? jakie nosił nazwisko? a gdy zasnęła postać ta plątała jej się wśród snów nawet.

Nazajutrz gdy o zmroku wychodziła ze swojej pracowni, usłyszała za sobą szybkie kroki i głos dźwięczny odezwał się wesoło.

— Dobry wieczór pani.

Kolana pod nią zadrżały. Nie wiedziała co ma uczynić. Zanim jednak rozmysł przyszedł jej w pomoc, już zarumieniona twarzyczka zwróciła się w kierunku głosu. Przez ten cały dzień on był przytomny jej myśli i sto razy zadawała sobie pytanie czy spotka go, czy nie spotka dziś wieczór.

On tymczasem ośmielony jej wzrokiem, zrównał się z nią i mówił.

— Widzi pani, Neron został na pokucie, lękałem się by znowu panią nie przestraszył.

Nie odpowiedziała nic, był w jego głosie cień poufałości wyraźnej, który ją raził a potem przyszło jej na myśl wszystko, co słyszała kiedykolwiek przeciw podobnego rodzaju znajomościom.

— Czy nie podziękujesz mi za to, panno Anno, mówił młody człowiek z widocznem przymileniem.

A widząc że milczała, ciągnął dalej.

— Doprawdy szkoda, że tu Nerona nie ma choćby z samego strachu musiałabyś się pani ucieć pod moją opiekę jak wczoraj. Wczoraj byłaś na mnie daleką łaskawszą, a przecież ja dzisiaj musiałem wyśledzić gdzie pani pracujesz i czekam tu już blizko pół godziny, żeby cię spotkać. Należałoby mi się za to jakakolwiek nagroda, choćby tylko byś przyjęła moje ramię panno Anno.

Wśród tego potoku słów, miała czas opamiętać się trochę. Zatrzymała się, spojrzała na niego i wyrzekła drżącym głosem.

— Dlaczego pan na mnie czekałeś?

— Dlaczego! prawdziwie wyborne pytanie panno Anno, chciałem być z tobą, popatrzeć się, usłyszeć twój głos, ścisnąć rączkę, bo przecież musisz o tem wiedzieć że jesteś zachwycającą.

— I cóż ztąd!

— Jakto cóż ztąd. To że jestem najszczęśliwszym kiedy cię widzę, ale ty także panno Anno spotykasz mnie bez przykrości nieprawdaż?

Był tak pewnym swego iż nachylał się ku niej i przy świetle latarni widziała te błękitne wymowne oczy wlepione w siebie, z wyrazem który bynajmniej pytającym nie był choć usta powtarzały ten wyraz „nieprawdaż?"

— Ja nie wiem, szepnęła.

Młody człowiek uśmiechnął się zwycięzko, wiedział doskonale co wyraz „ja nie wiem" znaczył, w dziewczęcym języku.

Ale Anna powtórzyła dobitniej.

— Ja nie wiem, to zależeć będzie od tego, jakim pan będziesz dla mnie.

— Ja będę, jakim tylko zechcesz panno Anno.

— Czy doprawdy, zawołała, patrząc mu w oczy, czy będziesz mi pan, naprawdę przyjacielem. Mnie tak potrzeba żywej duszy przyjaznej.

— Będę przyjacielem, bratem, wielbicielem twoim, czem chcesz tylko.

Było to zbyt wiele, daleko więcej, przecież stokroć mniej niż pragnęła. Uczucia jego były proste i łatwe do zrozumienia. Przecież Anna stanęła jak wryta i zmierzyła surowym wzrokiem swego towarzysza.

— Ja nie chcę być kochaną w ten sposób! zawołała.

On przecież nie wziął tego na seryo.

— Możesz mi w tym względzie nakazać milczenie panno Anno, odparł gorąco, ale nie potrafisz mnie zmusić, bym cię nie kochał.

— W takim razie, przerwała, powinniśmy się rozstać i nie spotykać nigdy więcej.

— Dlaczegóż? czy mam nieszczęście nie podobać się pani, zapytał nie zbyt zatrwożony postanowieniem, które zapewne nie raz spotkał na drodze swojej i które leżało niejako we wstępnym programie podobnych stosunków.

— Ja nie chcę, aby kto kochał się, we mnie.

Zaczął się śmiać.

— Możesz pani nie kochać, ale drugim, tego czynić zabronić ci niepodobna.

Słuchała go w milczeniu. Pozorna logika tych słów zdawała jej się, nie odpartą, nie rozumiała co się pod nią kryło, a nadewszystko nie rozumiała tu najzwyczajniejszej taktyki, wszystkich uwodzicieli. Chowano ją w wiekuistych pieluchach, zasłaniano świat rzeczywisty przed jej oczyma, przedstawiano go w ciasnych szrankach lub idealnych zarysach, odsuwano książki, ludzi, rozmowy, które mogłyby pokazać jej stosunki, takiemi jakiemi są w istocie. Wszakże to mogłoby zbrukać niewinną wyobraźnię, pokalać czystość myśli. To też teraz w obec człowieka, którego tak łatwo było określić i odepchnąć, ona znalazła się bezbronną, tem bezbronniejszą że on pojąć nie mógł jej nieświadomości, że nie był zdolny odczuć akcentu prawdy dźwięczącego w jej głosie, i brał wszystko co mówiła do niego, za konwencyonalne frazesa dość niezręcznie użyte.

Kiedy on mówił jej o miłości, ona odparła smutnie.

— Ja potrzebowałam przyjaciela, ja chciałam wierzyć, że pan będziesz nim dla mnie.

— Ależ będę, będę, przysięgam ci to panno Anno, zawołał śmiejąc się w duchu, z tego rozróżnienia.

— I niczem więcej? spytała poważnie.

— Niczem! to jest dopóki tylko tego wymagać będziesz pani. Ale jako przyjaciel powinienem mieć swoje prawa.

— Prawa! powtórzyła nieco przestraszona.

— Uspokój się panno Anno, prawa bardzo niewinne, np. przyjaciel ma prawo wspierać twoje kroki, więc połóż rękę na mojem ramieniu.

I łącząc słowo do uczynku, podsunął jej ramię, rękę jej na niem położył i nie poprzestając na tem że cisnął ją silnie do siebie drugą dłonią ujął rękę w ten sposób uwięzioną i nachylając się ku niej pieszczotliwie pytał.

— Kto potrzebuje przyjaciela ten żąda przysługi, doświadcz mnie panno Anno, mów co mam uczynić?

— Ja nie wiem, szepnęła, ja nic nie żądam.

Bezinteresowność ta zdziwiła go trochę, nie leżała zazwyczaj w programie podobnych stosunków.

— Mówiłaś przecież Anno, że potrzebujesz przyjaciela.

Przypadkiem czy umyślnie, zapomniał dodać panno Anno, nie zważała na to, zajęta tą przygodą czy też własnemi myślami.

— Potrzebuję go, odparła, bo jestem sama i smutna.

Sama i smutna! widocznie była przebiegła i niezamierzała zadowolnić się byle czem. Oto znaczenie jakie młody człowiek nadał jej słowom. Ale tłomaczenia tego niczem nie dał poznać po sobie, przeciwnie, wyrzekł modulując głos.

— Więc czemże mam ci dowieść przyjaźni mojej? Czy chcesz rozrywki, zabawy? czy mam zaprowadzić cię do teatru, na koncert, bal.

Cofnęła się przerażona, widocznie było pomiędzy nimi nieporozumienie.

— Ja nie o tem mówiłam! zawołała.

— A o czemże? jesteś pani smutną, więc jest obowiązkiem przyjaźni rozweselić cię, odparł trochę zdziwiony.

Milczała przez chwilę, przyszła jej rozwaga, zrozumiała niewyraźnie nieroztropność swego postępowania, probowała nawet wysunąć rękę z pod jego ramienia, ale ta była silnie uwięzioną.

— Jestem szalona, szepnęła, pan mnie nie znasz wiedzieć nie możesz czego pragnę, czego mi potrzeba, możesz sądzić o mnie Bóg wie co?

Nie wiedział co miał odpowiedzieć i nic nie mówiąc, ściskał jej rękę.

Myśli jej biegły nowym torem, aż zapytała nagle podnosząc na niego niezmącone spojrzenie.

— Co pan o mnie sądzisz?

Stali właśnie pod blaskiem latarni i światło jej padało wprost na twarz młodej dziewczyny, na której wyrazie omylić się było trudno.

On jednak nie był biegłym fizyognomistą, a raczej, zbyt zajęty był sobą, ażeby wczytywać się w twarz cudzą, dostrzegł tylko że była śliczną w zakłopotaniu, trwodze i niepokoju swoim.

— Ja sądzę, panno Anno odparł ze zwycięzkim uśmiechem, że jesteś cudnie piękną.

Krew uderzyła jej do czoła.

— I to wszystko? spytała.

Omylił się zupełnie, na znaczeniu tych słów wypowiedzianych urwanym głosem.

— Nie wszystko! oprócz tego wiem że kocham cię bardzo, a i ty także, panno Anno, kochasz mnie trochę, nie prawdaż?

I chcąc skrócić to co w nim się zdawało wstępem tylko i wstępem zbyt długim, do dalszej znajomości, korzystając z tego że ulica którą szli, była pustą prawie, w tej chwili pochylił się ku twarzy wzniesionej ku sobie i chciał dotnąć ją ustami.

Ale dziewczyna rzuciła się jak ogniem dotknięta, wyrwała rękę z pod jego ramienia i zaczęła uciekać.

Młody człowiek zrazu został usłupiały, potem zmarszczył brwi i ładna, wesoła, bezmyślna twarz jego przybrała wyraz nie mający nic z dobrocią wspólnego. Przeciwnie przebijały w nim zawiedzione nadzieje a te zwykle nie uspasabiały do łagodności.

— Ha! szepnął, przez zaciśnięte zęby, głupstwom zrobił żem nie wziął Nerona. Zastanawiał się chwilę czy ją gonić, dziewczyna uciekała szybko, zresztą wiedział gdzie mieszkała, gdzie pracowała, i mógł ją znaleźć każdej chwili.

Wzruszył więc tylko ramionami i nie rad z siebie i drugich, zawrócił się i poszedł zwolna swoją drogą.

Ona dopadła do drzwi domu na Chmielnej ulicy, jak szalona nie oglądając się za siebie, biegła po wschodach, ciągle lękając się że ją kto goni aż zadzwoniła gorączkowo, gwałtownie, bo widziała nieustannie tę twarz męzką, pochyloną ku sobie.

Służąca otworzyła jej natychmiast, a za nią zaniepokojona ukazała się we drzwiach saloniku, pani Anzelmowa.

— Cóż to się stało?

A spojrzawszy na nią, dodała.

— Jesteś cała zmieszana, zdyszana, blada.

Anna nie była wstanie nic odpowiedzieć, na wpół przytomna, rzuciła się na krzesło. Było jej razem strasznо i boleśnie, choć sama z powodu tych sprzecznych uczuć, nie mogła sobie zdać sprawy. Przestrach był jedynie wytłomaczony, a jednak i tego wytłomaczyć opiekunce swojej nie umiała. Trzeba jej było zbyt wiele powiedzieć dotykać przedmiotu który wywoływał w niej bicie serca i gorący rumieniec na twarz sprowadzał.

A tymczasem stara kobieta pytała coraz natarczywiej.

— Cóż ci się stało mówże.

— To nic, szepnęła wreszcie, poczuwając się do obowiązku odpowiedzi: zdawało mi się że mnie ktoś gonił.

— Bo też to nie ma sensu, pochwyciła pani Anzelmowa, by młoda dziewczyna sama jedna chodziła po ulicach, jeszcze o tej godzinie. Za moich czasów tego nie bywało.

Słowa podobne, pani Anzelmowa powtarzała niejednokrotnie, powtarzała niemal codziennie, i zwykle Anna śmiała się z nich po cichu, teraz po raz pierwszy przyszło jej na myśl że jeśli stara kobieta nie miała zupełnej słuszności, w tem co mówiła było także cokolwiek prawdy. Czuła się upokorzoną tem co ją spotkało, tem bardziej im więcej było w tem jej własnej winy.

Nie znając świata ani ludzi, z wczorajszego spotkania wysnuwała tysiące rzeczy, które jedynie narodzić się mogły w rozgorączkowanej głowie dziewczęcia wychowanego w głębi starodawnego wiejskiego dworu i znającego życia ukradkowo, lub z sentymentalnych książek, które z rzeczywistością miały bardzo słaby stosunek.

Czegoż bo ona nie marzyła przez tę noc i ten dzień jeden. Gmachy podobne wznoszą się szybko bardzo w dziewiczych sercach, a mają czasem trwałość nieproporcyonalną do szybkości budowy. Nieznajomy został przez te dwadzieścia cztery godzin, ozdobiony wszystkiemi cnotami i przymiotami jakie tylko ludzie posiadać mogą, i naturalnie został tem samem bohaterem sielanki, pożądanej przez jej serce i wyobraźnię.

Może w tej chwili dopiero zrozumiała jak głęboko była zranioną, uwaga więc pani Anzelmowej stawała się dla niej męczarnią, potrzebowała usiąść gdzie w samotności, w cieniu, tak by nie podpatrzyły jej nawet ściany pokoju i zapłakać jak się płacze nad utratą najdroższych nadziei.

Ale pani Anzelmowa była ciekawą i nie myślała wyrzekać się tak prędko zaspokojenia tej niewinnej namiętności.

Badała ją więc w rozmaity sposób tak iż dziewczyna nie chcąc spowiadać się z zaszłych wydarzeń rozpłakała się gwałtownie.

Łzy te wydały się starej kobiecie, równie podejrzane, jak przestrach i zmieszanie Anny a nie mogąc się niczego dobadać, postanowiła sobie, dowiedzieć się ich przyczyny, jakim bądź sposobem.

Nazajutrz jakby naumyślnie dzień był piękny tak iż nic nie stanęło na przeszkodzie pani Anzelmowej, wyjść z domu i podpatrzeć Annę. Wiedziała ona, gdzie była jej pracownia udała się więc w tę stronę o zapadającym zmroku, kiedy mogła spodziewać się jej powrotu, i zajęła stanowisko na przeciwległym trotuarze.

Pomimo wieku miała ona wyborne oczy, wlepiła je też ciekawie w bramę domu z którego Anna wyjść miała.

Niebawem zwrócił jej uwagę młody człowiek z buldogiem, który także przechadzając się po ulicy, zdawał się kogoś oczekiwać. Pani Anzelmowa znała z widzenia młodego człowieka i psa jego, bo w tymże domu mieszkała na pierwszym piętrze bezdzietna ciotka, do której czasami zachodził, a pani Anzelmowa śledząca ze swego okna cały ruch domowy, nie miała pokoju dopóki nie dowiedziała się imienia i nazwiska, każdej z osób, co ten dom nawiedzały.

(d. c. n.)

HISTORYA KORONKI.

NOWELLA

przez

J. W. LOVERGNE

(tłomaczona z francuzkiego)

przez

Natalją Dzierżek.

(Dokończenie).

— Biedna kobieto! zawołała Flora ze wzruszeniem, nie możesz więc już pracować?

— Owszem panienko, Bóg miłosierny zostawił mi jeszcze moje palce, któremi przędę najcieńsze i najdelikatniejsze nici w całej Flandryi. Zobacz sama panienko!

I mówiąc to podała swe wrzeciono pięknej pannie, która oddała sprawiedliwość doskonałości jej pracy, i z takim wdziękiem umiała wyrazić swe pochwały, dla biednej staruszki, że Krystyna zawołała w końcu:

— Jesteś bardzo dobrą panienko, odtąd będę pracować jeszcze z większym zapałem nad tą koronką.

— Bardzo dobrze, rzekła Flora, ale kiedyż będzie skończona?

— Obiecałam na 8-my września, i w wilią święta Matki Bozkiej oddam ją z pewnością.

— Potrzebuję jej o miesiąc wcześniej, odrzekła Flora, dzień mego ślubu jest naznaczonym na 10-ty sierpnia, trzeba więc ażebym ją dnia tego włożyła. Weź kogo do pomocy, dodała, a ja ci zapłacę za to.

— To jest niepodobieństwem, rzekła Krystyna, nie ma na świecie ani jednej osoby, któraby dotknąć mogła mojej roboty, niezepsuwszy jej zupełnie. Muszę sama nad nią pracować. Zresztą starać się będę ażeby skończyć ją na 8-my sierpnia.

— Krystyno! zawołała babka, co też ty mówisz, moje dziecko! Nie można obiecywać tego, co jest niepodobnem do uskutecznienia.

— Naturalnie że nie, moja babciu, odparła Krysia, ale dając za wygranę podróży do Croisette w tym roku, mogłabym skończyć.

— Co to jest Broisette? zapytała Flora.

— Jest to wioska, odrzekła staruszka, w której mieszka moja siostrzenica, chrzestna matka Krystyny. Corocznie jesteśmy tam w maju, Krysia odpoczywa trechę po pracy, pije świeże mleko, a następnie może znów rozpocząć swoją pracę.

— A więc niech ją weźmie z sobą na wieś, rzekła Flora, nic łatwiejszego nad to.

— Mylisz się panienko, ażeby koronka była prawdziwie piękną, potrzeba nad nią pracować w piwnicy, zawsze w półcieniu, i w jednej temperaturze. Patrz pani, od lat piętnastu koronka ta jest tutaj, i my tu mieszkamy, nigdy ognia nie roznieciając, ażeby jej nie zepsuć.

— Boże mój! zawołała Flora, jakże więc wy żyjecie?

— Dla przyjęcia posiłku idziemy do której z sąsiadek i wychodzimy niekiedy o zmroku, ale oprócz świąt i niedzieli, Krysia nigdy się nie przechadza pod ożywczemi promieniami słońca, i wakacye w Croisette są jedyną rozrywką i wypoczynkiem tego dziecka. Nie pozwól pani na to, aby je poświęciła. Będziesz zapewne miała wiele innych koronek na dzień twego ślubu przeznaczonych!

— Gdybym nawet posiadała wszystkie koronki królowej, niemniejbym do tej przywiązywała wartości. Prawda moja Krysiu, że ty się postarasz ją ukończyć? Pojedziesz do Croisette w sierpniu zamiast w maju, w tem tylko będzie różnica. A ja ci za to dam ładną suknię jedwabną. Oto masz mały podarek, na zachętę.

I mówiąc to włożyła trzy luidory w rękę Krysi.

— Dowidzenia! zawoła odchodząc, w przyszłym tygodniu przyjadę ażeby zobaczyć o ile twa praca postąpiła.

I odjechała wesoła, i pewna że w tej chwili uszczęśliwiła dwie istoty.

III.

— Babciu! rzekła Krysia: panna de Wallers dała mi trzy luidory! Będę mogła kupić sobie dużą szafę dębową, taką jaką moja chrzestna matka posiada.

— Gdybym cię tylko zdrową widziała, moje dziecię, cieszyłabym się razem z tobą, odparła babka, ale czuję że ręka twa jest rozpaloną.

— Dlatego że jestem teraz wzruszoną, moja babciu, zapewniała Krystyna, bądź pewną że wszystko dobrze pójdzie.

Pierwszego maja wypadało w niedzielę. Hieronim narzeczony Krystyny przyjechał aby babkę i wnuczkę na dzień cały do Croisette zawieźć.

Chrzestna matka Krysi, dobra kobiecina otoczona kilkorgiem dzieci o jasnych białych prawie włosach i rumianych policzkach, usłyszawszy turkot wybiegła na próg domu. Gdy ujrzała Krystynę z jej ust wyrwał się okrzyk zdziwienia:

— Jezus Marya! zawołała, ależ ty wyglądasz jak statua woskowa. Już też dawno była pora przyjechać do nas. Chodź ze mną, zrobiłam tort prawdziwie książęcy, on cię zaraz do zdrowia powróci. A ty ciotko wesprzyj się na mojem ramieniu, pomimo swoich lat sześćdziesięciu, wyglądasz lepiej od Krysi. Biedna dziewczyna. Hola! chłopcy idźcie prędko do szarego pokoju i znieście tam pakunki mojej ciotki.

— Nie mamy z sobą żadnych pakunków, odparła Krystyna, dziś wieczór bowiem powracamy do Walenciennes.

— A to co nowego? zawołała fermierka. O! daję słowo że z tego nic nie będzie! Ale najpierw chodźcie do obiadu.

Weszli do dużej sali gdzie dymiąca zupa, duży tort i szynka, uwieńczone wieńcem z laurów i pierwiosnków, przystrajały stół, czystym obrusem przykryty, który wkrótce całą rodzinę w około siebie zgromadził. Po obiedzie Krystyna poszła do szarego pokoju. Tam obok siebie stały dwa łóżka a dwa bukiety białego bzu umieszczone na kominku obok Najświętszej Dziewicy, ubranej w niebieską muszlinową osłonę.

Otwarte okno otoczone kwiatami olbrzymiej gruszy, dozwalało wpływać do tego pokoju całym falom świeżego powietrza i wonnnym powiewom z gaju.

— O! jakże tu dobrze! zawołała Krysia, jakżebym chciała tu pozostać!

Wsparła się na oknie, i spojrzała na widok rozciągający się przed jej oczyma. Horyzont nie sięgał daleko, tak jak to zwykle bywa we Flandryi; kończyły go wysokie drzewa lasu, i Krystyna przypomniała sobie, jak pięknym był z tej strony widok wschodzącego słońca, gdy pierwsze złote promienie, przebijają się przez gęstą leśną zasłonę.

Na dziedzińcu bawiły się dzieci z Hieronimem.

— Zejdźże do nas kuzynko! zawołały widząc ją w oknie, wyglądasz jak Madonna w swej alkowie. Chodź bawić się i biegać z nami.

Krystyna odeszła od okna, by spełnić ich życzenie, lecz uklękła wprzód przed małą statuetką Najświętszej Panny i zmówiła Zdrowaś Marya na intencyą... powrotu! Postanowiła dotrzymać słowa, i daremnie chrzestna matka starała się ją zatrzymać.

Ułożono tylko że Hieronim najmie znowu wózek, w następną niedzielę, aby cały dzień przepędzić na wsi; ale nagła burza która w noc sobotnią rozszalała na dobre, wpłynęła na zmianę projektów. Gdy znowu nadeszła niedziela, staruszka bardzo zasłabła. I tak minął maj cały! przez czerwiec i lipiec Hieronim jako cieśla zmuszonym był pracować przy kościele, który budować kazali Benedyktyni z Arras. Krysia więc, nie powróciła już do Croisette!

Stan zdrowia biednej dziewczyny pogorszał się z dniem każdym. Nawet panna de Wallers to spostrzegła, przysłała też jej natychmiast swego lekarza, i cały kosz napełniony winem i konfiturami, przytem jednak odwiedzała Krystynę w tygodniu, nalegając aby prędzej kończyła koronkę. Mówiła już bowiem o niej wszystkim swym przyjaciołkom, pisała o niej do dworu, i całe liczne zgromadzenie zaproszonych na wesele gości, miało podziwiać to cudo.

Długość koronki okazała się dostateczną, zostało już tylko kilka à jours, i kawałek pikotów do ukończenia. Cóż to znaczyło w porównaniu z całością. Krystyna ujęta dobrocią pięknej panny i szczęśliwa z odbieranych od niej podarków, które przeznaczała zawsze na swe przyszłe gospodarstwo pracowała z gorączkowym zapałem.

Nakoniec 8-go sierpnia, na dwa dni przed ślubem, koronka była skończoną.

Dał się słyszeć turkot powozu.

— To zapewne panienka! zawołała Krysia z radością.

Była to tylko Liza.

— Przyjeżdżam po koronkę, rzekła wchodząc, mam nadzieję że już jest ukończoną?

— Oto jest właśnie.

Odparła Krysia podając przybyłej mały pakiecik.

— To dobrze, rzekła Liza. Oto masz w zamian to co ci panna Wallers przysyła. Pan Delpierre odda ci umówioną summę, a to jest tylko wynadgrodzenie za twój pośpiech. Masz szczęście moja panienko, co do mnie pomimo że już dwa lata znoszę cierpliwie wszystkie kaprysy panny Vallers i służę jej dniem i nocą, jeszcze mię nigdy tak szczodrze nie obdarzyła. Kazała ci przytem powiedzieć abyś na jej wesele przybyła, i powiedziała twemu narzeczonemu aby nieomieszkał tam być, i tańczyć z tobą. Nie opuszczaj tej zręczności, a radzę ci wziąć cokolwiek pąsowego na siebie, gdyż bardzo mizernie wyglądasz.

I odjechała unosząc z sobą koronkę.

Krysia na ten widok zalała się łzami.

IV.

— Mnie się wydaje, zawołała, że ona uniosła z sobą twoje oczy babciu, i siedem lat mego życia.

Niedobra! jabym była tak szczęśliwą gdyby sama panienka była tu przyjechała.

— Nie myśl o tem moje dziecię, odrzekła staruszka, panienka zanadto ma wiele teraz zajęcia, ażeby mogła sama przyjechać. Ale jak to dobrze z jej strony że pomyślała o zaproszeniu Hieronima. A teraz zobacz co ci przysłała.

Krystyna rozwiązała pakiecik. Zawierał on błękitną suknię jedwabną, ładny czepeczek i fartuszek haftowany, w kieszonce którego znajdowała się malutka sakiewka, a w niej pięć sztuk złota. Krysia aż podskoczyła z radości, i zdało jej się w tej chwili że już jest zupełnie wyleczoną.

Wesele panny Wallers było wspaniałe.

Cała arystokracya okoliczna towarzyszyła ślubnemu orszakowi. Ona sama zdawała się być piękniejszą niż kiedykolwiek w bogatym swym stroju.

Koronka jej sukni podpiętą była brylantami i perłami, i raz tylko zaczepiła się nią, wysiadając z karety.

Jednocześnie z wspaniałą ucztą na którą zebrało się w pałacu całe zaproszone towarzystwo, w parku zastawiono liczne stoły na przyjęcie fermierów, służących i różnych podwładnych. Zaproszoną była także i chrzestna matka Krystyny, ze swym mężem, którzy przybyli razem z Hieronimem i Krystyną. Usadowiono ich na najlepszem miejscu, i dobrze obsłużono z rozkazu samych państwa. Gdy noc już zapadła zjawiły się skrzypki, a wszyscy młodzi pozostawiając starym dokończenie uczty, sami ochoczo zabrali się do tańca, pod drzwiami oświetlonemi mnóstwem świateł, i przybranych wieńcami z kwiatów. Były przytem i fajerwerki, tak że dopiero z ranną zorzą zmęczenie i chłód poranku rozproszył całą drużynę.

Krystyna tańczyła wiele. Trzeba było czekać na otworzenie bram, ażeby do Walenciennes powrócić. Przeziębła więc bardzo a gdy po powrocie niespokojna o nią babka uścisnęła ją, spostrzegła że Krysia drżała. Zaniepokoiła się bardzo, i sama się już nie kładąc pożegnała swego siostrzeńca i Hieronima prosząc chrzestną matkę by jej pomogła do snu ułożyć Krysię, która tymczasem opowiadała jej tysiące szczegółów z tej uroczystości zapewniając przytem że się ma doskonale. W tydzień później młoda markiza de Marewil oddawała wizyty w Walenciennes w pysznej karecie zaprzężonej czwórką prześlicznych koni, uśmiechająca się i wytwornie ubrana.

Wychodziła właśnie z pięknego domu, na Zielonym placu, wsparta na ramieniu męża, lecz w tej chwili gdy wsiąść miała do karety, dał się słyszeć głos kościelnego dzwonu, ukazał się ksiądz poprzedzony dwojgiem dzieci z chóru, niosąc z sobą Przenajświętszy Sakrament. Kilka osób postępowało za nim. Młodzi małżonkowie przyklękli, a pan de Marewil, który był nadto dobrym marynarzem, ażeby mógł nie być dobrym chrześcianinem, rzekł do żony:

— Jeśli pozwolisz, towarzyszyć im będę.

— I ja także pójdę z tobą, odrzekła młoda markiza.

Przyłączyli się więc do orszaku, z wielkiem zdziwieniem obecnych.

Kapłan skierował swe kroki w stronę ulicy Pignons. Pani de Marewil zbladła pod wrażeniem smutnego przeczucia. I nie omyliła się, wezwanym on był do Krystyny.

Stopnie schodów prowadzących do lochu osypane były kwiatami, a kilku sąsiadów klęczało przed nimi na bruku.

Wszyscy poznali odrazu młodą panią, którą często tutaj widywano.

— Ach to pani! zawołał jeden starzec, jakże Krystyna się ucieszy, gdy cię zobaczy, ona tak często wspominała o pani w swych gorączkowych widzeniach.

— Kto to jest Krystyna? zapytał pan de Marewil.

— Jest to ta młoda dzieweczka zajmująca się robotą koronek, która tak ochoczo tańczyła na naszem weselu, odrzekła Flora, zalewając się łzami. Biedna dziewczyna! pragnę ją widzić koniecznie.

I mówiąc to zeszła ze schodów. Kilka świec woskowych oświetlało piwnicę. Krystyna leżała na łóżku z rękoma złożonemi, uśmiechająca się, i spokojna, zdawała się być w natchnieniu. Staruszka klęczkała przy niej, podtrzymując jej poduszkę. Kapłan przemówił do umierającej w kilku tkliwych wyrazach. On to ją chrzcił, z jego rąk przyjmowała po raz pierwszy komunię świętą, przypomniał jej to teraz, dodając w końcu:

— Tą razą dziecię moje przychodzę zwiastować ci większe jeszcze święto, zorzę dnia który nie będzie miał wieczoru. Jeszcze chwil kilka, a potem będziesz się cieszyć nadgrodą obiecaną sercom czystym i niewinnym. Staniesz przed Bogiem.

Dał jej potem Przenajświętszy Sakrament a widząc ją bardzo spokojną i jakby śpiącą, rzekł cicho do staruszki:

— Powrócę tu jutro.

— Jutro już mnie nie będzie, rzekła Krystyna, otwierając nagle oczy, przyjdź dziś wieczorem mój ojcze, gdy na anioł pański zadzwonią. Wtedy ja was pożegnam.

Wyrzekłszy te słowa, znowu zamknęła oczy. Kapłan oddalił się, a Flora cała we łzach wzięła za rękę biedną niewidomą staruszkę i odprowadziwszy ją w oddalony kąt pokoju, zapytała:

— Powiedźcie mi dobra matko czy mi przebaczacie?

— Niestety, odrzekła staruszka, nic nie mam pani do przebaczenia. Wy bowiem bogatsi, nie wiecie nawet co znaczy nad siłę pracować! Dobry Bóg tak już to urządził.

Mówiąc to nie płakała, lecz konwulsyjne drżenie wstrząsnęło całem jej ciałem.

— Gdzie jest Hieronim?

Zapytała markiza.

— Nie wiem tego, odparła staruszka, Krystyna nie chciała go widzieć.

— Zanadto boleśną śmierć by mi się wydała, rzekła, czyż nie dosyć że ciebie babciu żegnać muszę.

— Chodźmy już ztąd, szepnął markiz do swej żony, dałem pieniądze jednej z sąsiadek tutejszych prosząc aby miała staranie o tej biednej staruszce. Przyślę jutro by się o nią dowiedzieć. Chodźże moja droga, możesz jeszcze sama zachorować od silnego wzruszenia.

To mówiąc markiz uprowadził z sobą młodą swą małżonkę, kareta podjechała.

— Dokąd życzysz się udać? zapytał markiz.

— Do Wallers! odrzekła Flora, moje wizyty są na dzisiaj skończone.

I powóz szybko się oddalił.

Flora nie spała przez noc całą.

Nie mogła usunąć z myśli obrazu Krystyny. Nad ranem dopiero usnęła, a gdy o południu się obudziła, wszedł mąż, oznajmiając jej że służący którego do Walenciennes posyłał już powrócił.

— Krystyna umarła wczoraj wieczorem, rzekł markiz, ale co jest dziwnem, że jej babka o jedną tylko godzinę ją przeżyła. Modliła się klęcząc przy łóżku, a gdy sąsiadki zaniepokojona jej nieruchomością zbliżyły się do niej, znalazły ją martwą.

— Biedna kobieta! zawołała Flora, to jednak lepiej dla niej.

Nazajutrz całe grono pracownic zajmujących się robotą koronek w Walenciennes, poprzedzone chorągwią świętej Anny, postępowały za skromnym pogrzebem Krystyny i biednej jej babki.

Pani de Marewil wysłała także kilka osób należących do jej usługi, a potem spytała się czy tam nie było Hieronima?

— Owszem pani, rzekła Liza, był on także lecz nawet nie zapłakał. Mój Boże, cóż to za serca kamienne u tych mężczyzn. Po skończonej ceremonii, nie chciał udać się do Croisette gdzie go zapraszano, ale go widziałam wchodzącego do OO. Jezuitów.

V.

Hieronim wszedł tam rzeczywiście, i już więcej ztamtąd nie wyszedł. Prosił aby go jako braciszka przyjęli, na co zgodzono się chętnie.

W dziesięć lat później gdy jednego poranku, według zwyczaju porządkował w kaplicy i nakrywał właśnie ołtarz, jakaś pani w grubej żałobie wdowiej, weszła do kaplicy, i zbliżyła się do niego.

— Czy mię poznajesz bracie Hieronimie? zapytała nieznajoma.

— Przepraszam panią, odrzekł kłaniając się nizko, ale nie przypominam sobie, ażebym ją kiedykolwiek widział,

— A więc to może poznasz? rzekła wysuwając z pod okrycia jedwabny woreczek z którego wyjęła prześliczną koronkę.

Hieronim pobladł, i wsparł się ręką o krzesło, nie mówiąc ani słowa.

— Proszę cię, wręcz to przełożonemu, rzekła młoda kobieta, oddaję tę koronkę dla Najświętszej Panny w waszej kaplicy. Jam ją raz tylko miała na sobie.

— Pani! przez litość! zawołał Hieronim, oddaj ją sama ojcu przełożonemu. Nie mam odwagi jej dotknąć, dla mnie bowiem jest to całun Krystyny.

I wybiegł zostawiając młodą wdowę w samotnym kościele.

Pani de Marewil uklękła, i modliła się chwilę, potem złożyła koronkę u stóp Maryi Panny i oddaliła się w milczeniu.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 lutego 1881.

Wytworny gust modniarek paryskich, potrafił urozmaicić ubranie ślubne, tak jednostajne z samej natury swojej. W jednym z wielkich magazynów widzieliśmy dwie bardzo piękne ślubne suknie, całkiem odrębne od siebie, przygotowane dla dwóch panien młodych z wielkiego świata tutajszego.

Jedna suknia dla pięknej brunetki odznaczająca się stylem poważnym i surowym: złożona była z ciężkiego atłasu i pluszu nabitego z krótkim

włosem. Przód spódnicy, (tablier), pluszowy nie miał żadnego garnirunku. Po obu stronach szły słupy z atłasu plisowanego, ściśnięte w górze rozszerzone u dołu. Tył sukni pluszowy, nie odcięty od stanika, tworzył z nim jedną całość i spadał na ziemię bardzo długą powłoką. Stanik z przodu długi rozwarty, ozdobiony był atłasowym przemarszczonym plastronem. Kończyła go u dołu draperya atłasowa, przeciągnięta od jednego boku do drugiego. U szyi fryzka koronkowa, spięta była bukietem z kwiatu pomarańczowego. Takiż wieniec przytwierdzony do lewego ramienia, przechodził ukośnie przez cały stanik i kończył się z prawego boku wielkim bukietem.

Dopełniał poważnego stroju welon z tiulu brukselskiego, z wązkim szlakiem aplikowanym.

Druga suknia ślubna, dla blondynki, strojniejszy miała pozór. Spódniczka atłasowa, przybrana plisowanym wolantem, szerokości przeszło ćwierćłokciowej. Nad tym wolantem w miejsce główki szła girlandka z kwiatu pomarańczowego; takaż girlandka przechodziła środkiem spódnicy aż do stanu. Tylne bryty, wcale nie podpinane w festony, tworzyły długą powłokę, ogarnirowaną wolantem z alansońskiej koronki, przekręcanej *en coquille*. Tenże sam garnirunek przechodził z obu stron aż do stanika, w miejscu gdzie przednie bryty łączyły się z powłoką. Stanik długi, podcięty w tyle, tworzył po bokach wielkie zęby. Koronka u szyi rzęsisto nagarnirowana, przedłużała się bogatym żabotem. Dopełniał całości wielki welon koronkowy, przytwierdzony do włosów bukietem z kwiatu pomarańczowego.

Wspominaliśmy w przeszłej korespondencyi, o sukniach *à l'arlequin*; dodajemy dziś że ta excentryczna moda zapanowała chwilowo w Paryżu, widzieliśmy dwie suknie zszywane z kwadracików atłasowych, przeznaczone do balowego ubrania. Jedna miała kwadraciki w trzech kolorach: blado niebieskim, złotym, i ciemno pąsowym *(caroubier)*. Spódniczka gładka niebieska, ogarnirowana była wodą i wolantem koronkowym.

Drugie ubranie *à l'arlequin* składało się ze spódniczki białej *surrah*, z trzema plisowanemi wolantami i z draperyi w kwadraciki brązowe, błękitne i białe.

Uważaliśmy także suknie arlekinskie, z materyi w jednym kolorze, ale w dwóch odcieniach, np. jasno lilla z ciemno fijołkowym; blado różowy z *caroubier*, złoty z brązowym i t. p.

Oto kilka sukien balowych, z magazynu *Aux Trois quartiers*, który należy do najwytworniejszych w Paryżu:

Pierwsza błękitna atłasowa, w bardzo jasnym odcieniu, cała pokryta bulionowanym tulem jedwabnym. Draperye podpinane bukietami z niezapominajek i blado niebieskich marabutów. Na głowę dwa odpowiednie bukiety.

Druga suknia biała atlasowa, wygarnirowana koronką, draperya na wierzch, z białego atłasu brokowanego złotem, podpinana pękami róż aksamitnych pąsowych. Na głowę róże i białe marabuty.

Trzecia suknia w kolorze jasno złotym, *soleil*. Z przodu dwa koronkowe wolanty; nad tem gerlanda z szarych liści w rozmaitych odcieniach. Wśród tych liści zamiast kwiatów, wpinane w odstępach maleńkie ptaszki kolibry, z jaskrawemi piórkami. Takiż wieniec na głowę.

Czwarta suknia atłasowa, w kolorze blado lilla, bardzo ładnym przy świetle. Z przodu spódniczki szeroki wolant koronkowy. Tylne bryty z aksamitu jasno fijołkowego, powłoczyste, naszyte płasko, odwiniętą od spodu koronką. Stanik wycięty aksamitny, berta koronkowa. Na głowę marabuty lilla, pomieszane z gałązkami heliotropu, takiż bukiet wpięty u lewego ramienia.

Piąta suknia biała atłasowa, przybrana draperyą z białej gazy, przepinaną bukietami z róż i blado różowych marabutów takiż bukiet na ramieniu, inny na głowie.

Ubranie na obiad proszony, składało się ze spódniczki atłasowej jasno popielatej, z dwoma plisowanemi wolantami. Z przodu spadał na to fartuszek, zakończony w ząb, objęty ciemno zieloną plisą pluszową. Tylne bryty z takiegoż pluszu tworzyły długą powłokę. Stanik ciemno zielony, otwarty, spinał się na bogate pętlice; pod spód szedł plastron z marszczonego atłasu popielatego.

W kapeluszach spostrzegamy już maleńkie odmiany. Do najmodniejszych należą dziś czarne kapotki, ubierane strusiemi piórami i bukietem róż w dosyć mocnym odcieniu. Uważaliśmy ładną kapotkę z piór i blądyny hiszpańskiej: rondko pokryte było płasko piórem, podbite atłasem różowym. W miejsce główki spadała na warkocz mantyla hiszpańska, końce od niej wiązały się pod brodą poniżej lewego ucha upięta na szarfie róża bordo ładnie dopełniała całości.

W kołnierzach i chusteczkach na szyję, wielka panuje rozmaitość. Do najmodniejszych kołnierzyków należą batystowe podwójne. Jeden z nich stojący ma rożki odwinięte po bokach, pod to idzie drugi wyłożony, zcięty okrągło, obszyty koronką szeroką prawie na ćwierć łokcia. Pomiędzy niemi przewiązuje się wstążki błękitne, różowe lub lilla.

Uważaliśmy też ładny kołnierz w rodzaju chusteczki z pluszu blado różowego: u szyi zdobiła go fryzka koronkowa; w koło obszyty był koronką, z przodu przez cały stanik spadały jeden nad drugim, wolanciki koronkowe przedzielane plisami pluszowemi. Do tego odpowiednie mankiety, składały się z wody pluszowej, ogarnirowanej z obu stron koronką, przybrane kokardką ze wstążki atłasowej.

Takie mankiety z pluszu lub aksamitu czarnego, obszyte czarną koronką, bardzo wygodne i ciepłe na tę porę.

Miejsce futrzanych mufek, zastąpiły dziś atłasowe, aksamitne i pluszowe, bądź czarne, bądź odpowiednie do koloru sukni. W miejscu gdzie ręka przechodzi, nagarnirowana, zwykle biała koronka, z wierzchu wpięty bukiet z róż, pomieszany frendzlą sznelową i puklami ze wstążki atłasowej.

Wielką nowość w świecie przemysłowym stanowi wynaleziona świeżo w Ameryce maszyna do wyrabiania koronek. Od dawna już wyrabiano mniej więcej udatne naśladownictwa, szczególniej *valenciennes*; była to przecież istna parodya. Wynaleziony dziś przyrząd ma być arcydziełem mechaniki. Wprowadza on w ruch od 1,800 do 2,000 maleńkich wrzecionek. Z niesłychaną szybkością, przekłada z miejsca na miejsce, dwieście lub trzysta szpilek. Jeden robotnik przeznaczony do pilnowania maszyny, wykonywa dziennie pracę kilkuset koronczarek. Wszystkie rodzaje koronek zacząwszy od Chantilly i Valencienne do Brukselskiej i alansońskiej, udają się wybornie na maszynie, starożytne nawet, jak gipura wenecka, jak koronka brabancka i angielska, których wyrobu zaniechać musiano oddawna dla braku zdolnych robotnic, dają się jaknajlepiej odrobić.

Można by tu uczynić zarzut, iż upowszechnienie machin, pozbawi zarobku tysiące kobiet. Na to odpowiadają ekonomiści, iż ze wszystkich sposobów zarobkowania, najniewdzięczniejszym jest praca koronczarek. Pomimo wielkiej pilności, żadna nie zarobi więcej nad 10 do 15 centimów na godzinę, co czyni dziennie od 40 do 50 centimów, gdyż bez narażenia wzroku dłużej nad cztery godzin pracować dziennie nie podobna. Ztąd coraz bardziej dawał się czuć brak koronczarek, co podnosiło cenę wyrobu.

Obliczono że w Europie całej, 500,000 kobiet pracuje nad koronkami, z tych 200,000 przypada na Francyę.

Warsztat jeden, który wykona pracę kilkuset robotnic kosztować będzie 60,000 franków. Łatwo ztąd pojąć o ile cena koronek będzie w krótkim czasie obniżoną.

Z KRAJU I Z ZAGRANICY.

+ U steru redakcyi „Ateneum" stanął od nowego roku znany nam dobrze wszystkim jako krytyk i literat—Piotr Chmielowski. Niezależnie od różnicy w tendencyach, jakie mogą dzielić nasze pismo od wspomnionego wydawnictwa, — cieszymy się szczerze. że tyle zdolny i sumienny pracownik (który zresztą już i dotąd kierował bardzo dobrze częścią literacką „Ateneum"), zasiadł redaktorskie krzesło. Pierwszy *styczniowy* zeszyt, wyszedł już z pod ręki nowego redaktora i odznacza się bardzo starannym doborem artykułów.

+ W przedostatnim N-rze *Niwy* autor „Spraw bieżących" doskonale zwykle pisanych, zaczyna od tego że dziś w pierwszym ich rzędzie stanęły zabawy — bo od czegóż karnawał. „I brać tego za złe ludziom nie można, mówi, i na zabawę przecież czas i miejsce być musi na tym „padole płaczu." Byle tylko nie uważali zabawy za cel życia, byle ta zabawa płaczu potem nie zwiększała, byle się na nią i przez nią ludzie materyalnie, fizycznie i moralnie nie rujnowali.—Niechże się bawią, ale niech nie zapominają o obowiązkach swoich, bo te każdy w każdej życia chwili powinien mieć na pamięci i trzymać pod czujną strażą sumienia. Obowiązków tych jest tak wiele iż ani podobna wyliczać i przypominać ich po szczególe. Jest jednak jeden ogólny, a nader ważny i doniosły obowiązek, zwłaszcza w obecnej dobie narodowego naszego życia, o którym zawsze i wszędzie pamiętać i przypominać go należy — obowiązek względem ojczystego języka.

„Czemuż, niestety! po salonach i zabawach naszych, słychać najczęściej dźwięki obcej mowy? Francuz, Włoch, Anglik, Niemiec, u siebie i między swoimi, nigdy obcą nie posługują się mową — uważaliby to „co najmniej" za śmieszność — my rozmawiając z sobą po francuzku lub innym cudzoziemskim językiem, nietylko śmieszności tej nie czujemy, ale uważamy to za rodzaj towarzyskiego obowiązku, za jakąś oznakę wyższości. Smutny to obowiązek stawać się śmiesznym — tak, śmiesznym — bo między salonowcami wyjątki tylko nie po polsku myślą choć po francuzku myśli swoje oddają — wielu zaś posługując się mową mniej sobie od ojczystej znaną, kalecząją nieraz w bardzo komiczny sposób, przez co stają się bardzo, ale to bardzo śmieszni.

Są tacy którym rzeczywiście łatwiej wyrażać się po francuzku; ci odebrawszy cudzoziemskie wychowanie, albo przestali być już Polakami pogrążeni w przepaść narodowej bezwyznaniowości, albo są kalekami umysłowymi, zmuszonymi odbywać pielgrzymkę narodowego życia, o kuli obcego języka. Tych nieszczęśliwych żałujemy; inni to ofiary pretensyonalności lub próżności, albo puste głowy usiłujące dźwiękiem obcej mowy pokryć płytkość własnych myśli, lub jeszcze niebaczni hodowcy przestarzałego a szkodliwego zwyczaju.

Nie zaprzeczamy bynajmniej że znajomość obcych języków — ale *znajomość gruntowna*, jest pożyteczną, ale owa paplanina dająca się słyszeć po salonach i miejscach publicznych, z gruntowną znajomością nic a nic nie ma wspólnego. Między udającemi sfrancuziałych salonowcami naszymi, rzadko natrafić takiego który byłby w stanie przeczytać i zrozumieć, a cóż dopiero przetłomaczyć jakieś poważniejsze dzieło. Z cudzoziemcami można rozmawiać ich językiem lub francuzkim, ale sposobność do tego czy potrzeba rzadko bardzo się zdarza, a nie jestże śmiesznem aby ludzie dorośli, mogący przecież mieć coś ważniejszego do mówienia, nakładali sobie pęta rozmowy w obcej mowie, powtarzali oklepane i czcze frazesa, jedynie dla nietracenia wprawy w jakimś języku.

Na szczęście nie wszędzie już dziś grasuje plaga cudzoziemszczyzny: są domy, należące do najwyższych sfer towarzyskich, w których po polsku tylko rozmawiają. Tam Polak czuje się sobą i u siebie — i rodzi się w sercu jego błogie uczucie serdecznego ciepła i serdecznej wdzięczności, za poczciwą i prawdziwie patryotyczną inicyatywę w zwalczaniu przestarzałego i nader szkodliwego zwyczaju, bo podkopującego najdroższy skarb narodowy — mowę ojczystą.

+ Coraz więcej usuwa się nam grunt pod nogami. W Ks. Poznańskiem i Prussach Zachodnich 14,000 morgów gruntu więcej przeszło z rąk polskich w niemieckie, niż z niemieckich w polskie, i to licząc jedynie większe posiadłości ziemskie, wsie i folwarki szlacheckie, gdyż nie wiadomo zupełnie ile ziemi Niemcy nabyli od włościan polskich. Z ludnością polską w Prussach dzieje się podobnie jak z wycinaniem lasów. Najprzód padają wielkie wyborowe drzewa, gdy tych zbraknie drobniejsze; a nakoniec w pień wycina się co tylko pozostało i ślad po lesie ginie z czasem. Rok ten gorzej się jeszcze zapowiada; skutkiem klęsk wynikających z przeszłorocznych nieurodzajów; niejeden wielki majątek się zachwieje, małe posiadłości upadną. Klęski te dotkną zarówno i panów i włościan, z czego niemieccy wyzyskiwacze korzystać nie zaniedbają. A na to jeden, jedyny pozostaje ratunek: praca i oszczędność — te jedynie zbawić nas mogą.

I u nas coraz więcej posiadłości ziemskich wysuwa się z rąk dawnych ich posiadaczy. Pojawili się spekulańci wykupujący majątki podupadłych ziemian, aby następnie odprzedawać je drobnej szlachcie lub włościanom, a nieraz kolonistom Niemcom, co im ogromne przynosi zyski. Coraz też więcej większych majątków ulega parcelacyi. Gdyby tak rozdrobnione grunta podlegały jedynie zamianie większych gospodarst na mniejsze lub drobne, ale w którychby dobre prowadzono gospodarstwo, nie możnaby potępiać tego ze stanowiska ekonomicznego, chociaż znów ze stanowiska polityki moralnej i gospodarczej kraju, wieleby było do powiedzenia przeciw parcelacyi nie na mniejsze folwarki ale na drobne osady. W takich bowiem razach nie istnieje dwór, jedyne stałe ogniwo łączące wieś naszą z cywilizacyą, postępem i ogólnym biegiem życia narodowego, i ludność wiejska traci przyrodzonego swego doradcę i opiekuna, w razie klęsk i nieprzewidzianych okoliczności.

Wyzyskując najczęściej rozpaczliwe położenie właściciela spekulant jak najtaniej kupuje od niego majątek; oczyściwszy hypotekę, układa się co prędzej z włościanami o służebności, dając co żądają, nie oceniając czy wymagania ich są słuszne i usprawiedliwione, co naturalnie bałamuci sąsiednich włościan, którzy nie chcą układać się z właścicielami na słusznych zasadach. Wziąwszy pieniądze od włościan, spekulant który często sto na sto zarobił, idzie szukać nowej ofiary niedoli lub nieopatrzności. Nabywcy niezwłocznie rozbierają budynki, niszczą ogrody, wycinają lasy i dzielą się gruntami bez żadnego planu, wytwarzając najdziwniejsze szachownice, na których niepodobnaby było zaprowadzić dobrego gospodarstwa. Tak rozparcelowana własność ziemska przedstawia smutny widok ruiny i jakby dzikości.

Trudno rzucać kamieniem na tego kogo ciężkie okoliczności zniewalają do sprzedaży choćby w ten sposób ojczystego majątku konieczność to straszna rzecz, żadne dowodzenia nic przeciw niej nie poradzą, ale kto dla niecnego zysku frymarczy zwłokami cudzego majątku, kto dziobem chciwości zwłoki te szarpie i rozdziera, jedynie dla napychania własnej kieszeni, kto zaślepiony żądzą prędkiego zbogacenia się przez szkodą jaką wyrządza krajowi, ten zasługuje na surowe potępienie, opinia publiczna powinna naznaczyć go piętnem hańby, cóż dopiero jeżli niecnemu temu rzemiosłu oddają się potomkomie uczciwych obywatelskich rodzin... A są i tacy, niestety!

+ Jak wiadomo ślub arcyksięcia Rudolfa został odłożony podobno do maja, tak więc ma czas odbyć dawno zamierzoną podróż do Egiptu, a ztamtąd do Ziemi Świętej, zwiedzić Jerozolimę, Hebran, Betleem i Jerycho. Gazety zagraniczne przypominają że arcyksiążę Rudolf będzie piątym z książąt austryackich, a czwartym z dynastyi Habsburskiej. który zwiedzi Ziemię Swiętą. Pierwszym księciem austryackim był Leopold VI, z domu Babenbergów, który brał udział w piątej wojnie krzyżowej i w r. 1191 zdobył miasto Akkę. Pierwszym znów z Habsburgów przybyłych do Ziemi Świętej był arcyksiążę Fryderyk, syn arcyksięcia Karola; przybył w r. 1840 z połączoną austryacko angielską eskadrą, przy wybrzeżach Palestyny, i on także zdobył Akkę. Około r. 1850 odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej nieszęśliwy cesarz Maksymiljan, a w 1868 zwiedził ją cesarz Franciszek Józef. Od najdawniejszych czasów, Habsburgowie, a szczególniej cesarz Leopold I i Karol VI, składali bogate dary do Świątyń Pańskich w Ziemi Świętej.

Do dziennika „Le Monde" piszą z Jerozolimy. Wśród przerażającej bezwyznaniowości jak zaraza szerzącej się w tak chrześciańskiej dawniej Europie, monarcha Austro-Węgier daje światu wzniosły przykład gorącej wiary i troskliwości o tę ziemię, uświęconą życiem i męką Zbawiciela. W roku 1869 sam odbył pielgrzymkę do Palestyny, a pobożność tego potomka starożytnej dynastyi, monarchy który pierwszy od czasu wojen krzyżackich przybył modlić się przy grobie Chrystusa, ogólne wzbudzało uwielbienie. Doznawszy smutnego wrażenia na widok ubóstwa kościołów w Jerozolimie, przeznaczył na ich odnawianie 120,000 fr. rocznie, a prócz tego na kościół Zwiastowania w Nazarecie, 14,000 złr. oprócz innych znakomitych ofiar.

Z tego funduszu zbudowano, ukończony obecnie wielki ołtarz w Nazarecie, wzniesiony w stylu gotyckim, z czerwonego marmuru, na szczycie którego umieszczono wspaniałą figurę z marmuru kararyjskiego, przedstawiającą Matkę Boską Różańcową. W ostatnich czasach, jak donosi kustosz miejsc świętych z zakonu Franciszkanów, cesarz Franciszek Józef zaopatrzył drukarnię katolicką w Jerozolimie w potrzebne przyrządy i maszyny.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Bronisławowi D. w Rżewie. Prenumeratę półroczną na Tygodnik Mód i Przyjaciela Dzieci do kontroli zapisano, numera zagubione przesłano powtórnie, rs. 2 kop. 55 oddano biednej pani Kiedrzyńskiej, któaej los nieszczęśliwy zasługuje na wszelkie współczucie.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ Варшава 20 Января 1881 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

TAK BLIZKO SZCZĘŚCIA.

(przekład z francuzkiego)

przez J. B.

(Dalszy ciąg).

Powiodła niespokojnie wzrokiem, upatrując Jerzego lub ojca jego — nie było żadnego; w tejże chwili zbliżyło się pare pań prosząc o jakiś towar,— nie mogła więc przerwać rozmowy panny von Laybach z księciem de Sauves. Gdy kupujące odeszły, książę stał pochylony, a Helena niby to zajęta układaniem materyj, rozmawiała z nim pocichu, zmieszana i zaniepokojona. Stefania chciała odwołać Helenę pod jakimś pozorem, przeszkodziła temu nadeszła do sklepu jej kobieta, na którą zaraz zwróciły się oczy wszystkich.

Szeregi spacerujących zaczęły się przerzedzać; przed sklepem Stefanii stała gromadka jej dobrych znajomych i osób należących do wyższego świata. Rozległ się cichy szept gdy pani ta, sama, ubrana według najświeższej mody posuniętej do największej przesady, zbliżyła się do sklepu. Na nadzwyczaj wygorsowanej sukni miała maleńką chusteczkę koronkową nic nie zasłaniającą; w jednej ręce trzymała lornetkę, w drugiej bardzo kosztowną parasolkę. Szła zamiatając aleję nadzwyczaj długim trenem; wszyscy panowie zwrócili oczy na dwie mające się spotkać kobiety.

Przybyła popatrzyła chwilę na materyę wschodnią wiszącą w sklepie pani d'Éricey, i rzekła słodko impertynenckim tonem:

— Proszę panią o tę materyę; zdaje mi się że doskonale pasuje do mojej sukni.

I wskazała na rękaw z błękitnej materyi, w paski, przerabiane srebrem i złotem.

Stefania zbladła: nie mogła nie poznać materyi którą mąż jej odebrał. Zrozumiała jaki zrobił z niej użytek, i łatwo pojąć jakiem oburzeniem i pogardą została przejęta. Nie okazała tego jednak; nic nie mówiąc odpięła wskazaną materyę i położyła przed kupującą, aby mogła porównać ją ze swoją.

— Zupełnie taka sama, rzekła kupująca; chciej pani powiedzieć mi cenę; nie znam jej, gdyż materyę tę dostałam w podarunku.

Oczy Stefanii zabłysły; zrozumiała zniewagę ukrytą w tych słowach. Nie mówiąc ani słowa, odpięła kartkę z oznaczeniem ceny, i położyła przed kupującą.

Książę de Sauves patrzący na całą tę scenę, pochylił się ku Helenie, mówiąc cicho:

— Zbliż się pani do tej biednej kobiety.

Zadziwiona niewymownie, usłuchała go machinalnie nie rozumiejąc polecenia, i przysuwając się do pani d'Ericey, zapytała:

— Może mogłabym pomódz pani?

— Nie ma potrzeby, oddal się, proszę — i lekko ją odsunęła.

Kupująca zrozumiała dobrze znaczenie tego ruchu.

— Proszę o odesłanie mi tej paczki, rzekła ubliżającym tonem, oto mój adres.

— Nie odsyłamy sprzedanych towarów, odrzekła Stefania nie patrząc na bilet, zabierz pani swoją paczkę.

Kupująca zawahała się, nareszcie wzięła paczkę, kładąc należność na komtuarze.

— Tak łatwo mogłabyś pani mi odesłać, rzekła jeszcze ze złośliwym uśmiechem.

Ale zaledwie pierwsze wypowiedziała słowo, pani d'Éricey odwróciła się nie słuchając i odeszła w głąb sklepu, tak więc pani owa nie mogła cieszyć się wrażeniem na jakie liczyła niezawodnie. Oddaliła się nareszcie, przechodząc koło kilku panów, którzy pogardliwie odwrócili się od niej. W tejże chwili Jerzy powracał z pałacu d'Éricey; zadziwił się niewymownie gdy książę de Sauves zbliżył się do niego mówiąc półgłosem:

— Zdaje mi się że trzeba podać pani d'Éricey szklankę wody; zbladła bardzo, choć nie chce pokazać po sobie że czuje się niedobrze.

Jerzy pobiegł do poblizkiego sklepu, i przyniósł szklankę limoniady; Stefania wypiła chciwie i podziękowała mu uprzejmie.

Jerzy chciał dowiedzieć się co mogło zajść w jego nieobecności; pan de Vérain odprowadził go na stronę i opowiedział co miało miejsce.

— Zgadniesz łatwo kto to był; ten głupiec d'Éricey dał jej widać w podarunku materyę należącą do jego żony, i widać nikczemna ta istota musiała powiedzieć jakąś impertynencyę. Ale jakże pełnem godności było zachowanie się pani d'Éricey; z jakim wybornym taktem umiała położyć kres tej wstrętnej scenie, odsuwając się w samą porę.

Jerzy powrócił do pani d'Éricey, przejęty niewysłowionem oburzeniem.

— Nie mogę sobie darować że przez moje oddalenie naraziłem cię na zetknięcie się z podobną osobistością!

— W takich razach nie można tego uniknąć; kupcowe muszą sprzedawać każdemu kto się zgłosi, nie pytając z jakiej ręki pochodzi pieniądz przeznaczony dla biednych.

Jerzy uczuł się żywo wzruszony; aby zwrócić rozmowę na inny przedmiot, zdał sprawę ze swej bytuości w pałacu.

— Mówiłem z twoją panną służącą, ale zapewniła że nie pozostawiłaś żadnych zapasów.

— Tak jest rzeczywiście; na moje polecenie przysłano mi tu ze sklepów co mogło być potrzebne, po cóż miałabym gromadzić towary w domu.

— Helena mnie posłała...

— Szkoda że mnie się nie zapytała.

I odwróciła się zawijać niby jakąś paczkę, a rzeczywiście dla ukrycia swego zadziwienia.

Jerzy przeszedł na drugi róg sklepu, gdzie Helena rozmawiała z kilku panami którzy zbliżyli się jak tylko owa ryżowłosa pani odeszła; umiała wywiązać się ze swej roli z niezrównanym wdziękiem, a rumieniec wywołany grzecznościami jakiemi ją osypywano, czynił ją powabniejszą jeszcze. Jerzy dostrzegł że śród tych tryumfów zwróciła na niego swe piękne oczy zdradzające jakiś niepokój —sądził że pragnie aby zbliżył się do niej—i zapomniał o wszystkiem.

Jakoż gdy tylko kupujący się przerzedzili, odsunęła się w głąb sklepu po za draperye i rzekła pieszczotliwie podając mu swą śliczną rękę:

— Nie zrozumiałam słów pani d'Éricey, i z mojej winy zostałyśmy pozbawione twojej obecności; nie umiem wypowiedzieć jak mi to przykro.

Jak nie być oczarowanym tak uroczem przeproszeniem? to też Jerzy czuł się uszczęśliwionym; czoło jego promieniało radością. Nadeszła godzina zamknięcia bazaru, zamknięto bramę ogrodu; piękne kupcowe zaczęły obrachowywać swoje zyski, poczem pani d'Éricey zaprosiła je do siebie na wypoczynek.

Całe towarzystwo zebrało się niezadługo w pałacu Cours-la-Reine, już to rozchodząc się po obszernych jego salonach, już spacerując po pięknym ogrodzie. Bawiono się wesoło; pani d'Éricey zostawiała gościom zupełną swobodę; korzystając z niej jedni rozmawiali, drudzy tańczyli, inni jeszcze przyglądali się robiąc różne spostrzeżenia i zbierając wzorki.

Stefania stała w progu salonu, wyprowadzając jakąś panią w podeszłym wieku, gdy nagle zbliżyło się do niej dwóch mężczyzn, jeden w ubiorze wizytowym według reguł najściślejszej etykiety, drugi przeciwnie w dość zaniedbanem ubraniu, ale którego całe wzięcie zdradzało pana domu.

Na j go widok rumieniec wystąpił na twarz Stefanii; on się zbliżył i stając przed progiem, rzekł do niej:

— Przedstawiam ci mego przyjaciela, księcia de Sauves; nie chciał dziś przyjść, alem go przyprowadził; proszę cię przyjmij go jak najmilej.

I odszedł nie czekając odpowiedzi.

Książę widać nie spodziewał się równie obcesowego przedstawienia, które go mocno zmieszało.

— Nie śmiałem przyjść nie będąc pani przedstawionym, rzekł nareszcie; i tylko naleganie przyjaciela mego, Feliksa, mogło mnie skłonić do nadużycia dobroci pani.

Stefania odpowiedziała pare słów zimno-grzecznych i odeszła; książę przeszedł przez salony. Rozejrzała się dokoła; Helena stała w pośród gromadki panien i zdawało się że nic nie wie o tem dziwnem wprowadzeniu księcia de Sauves. Pani d'Éricey odetchnęła swobodniej i przeszła do ogrodu. Tam pani von Laybach piła herbatę, siedząc przy stoliku w kółku znajomych, książę de Sauves stał w pobliżu rozmawiając z kilku panami. Uspokojona, usiadła na ławce obok hrabiego de Fleynac.

— Zabijasz się, droga Stenio, męcząc się zbytecznie; bardzo dziś jesteś blada.

Odpoczęła chwilę rozmawiając ze starym przyjacielem; niedługo to jednak trwało, było już późno i goście zaczynali się rozchodzić. Powróciła do salonów aby ich pożegnać. Gdy wyprowadziła ostatnią z pań, usłyszała głos Jerzego pytającego pani von Laybach gdzie jest Helena.

— Szukam jej właśnie, odpowiedziała pani von Laybach, nie pojmuję gdzie być może.

Stefania zadrżała; wiedziona jakimś instynktem czy przeczuciem, przeszła prędko parę salonów i weszła do buduaru którego portiery były spuszczone i nikt z gości tam nie wchodził. Zobaczyła stojących przy oknie Helenę i księcia de Sauves: szeptali coś sobie; on pochylony ku niej trzymał jej ręce, ona była nadzwyczaj wzruszona i łzy miała w oczach.

(d. c. n.)

ZE WSPOMNIEŃ SIEROTY.

PRZEZ

F. MARYAT.

(przekład z angielskiego.)

(Dokończenie).

Wprowadził mnie na kręte i ciasne schody, a następnie do małego pokoju i zamknął drzwi na klucz.

— Po co zamykać drzwi? zapytałam niemile zadziwiona, i przyszło mi na myśl że może postąpiłam nieroztropnie przybywając na jego wezwanie.

— Aby nam kto nie przeszkodził, odpowiedział spokojnie. A teraz kiedy już jesteśmy sami, muszę ci się przypatrzyć, moja droga córko.

Zaprowadził mnie do okna, i przyglądał mi się przez chwilę.

— Nie zmieniłaś się wcale, powiedział, tylko urosłaś i rozwinęłaś się zupełnie. Byłaś prawie dzieckiem, a teraz jesteś piękną kobietą, Teodoro, a jednak nie wiele czasu upłynęło od naszego rozłączenia.

— Chorowałam długo, rzekłam i wnosząc z listu sądziłam że jesteś także niebezpiecznie chorym.

Roześmiał się z mojej łatwowierności.

— I gdyby nie to nie przyszłabyś do mnie, wszak prawda? Dałem więc prawdziwej przezorności używając tego podstępu.

Mówiąc to patrzył na mnie z takim jakimś szatańskim uśmiechem, że nie mogłam powstrzymać się od okazania mu mego oburzenia.

— Więc to podstęp tylko? zawołałam z żywością. Więc choroba i niebezpieczeństwo było zmyślone? O jakże żałuję że tu przyszłam! Jak można było ściągać mnie w takie miejsce bez potrzeby?

— Wolno, wolno, piękna pani; nie unoś się tak bardzo; przypomnij sobie kim jestem, i że nietylko mam prawo przyzwać cię do siebie, ale nawet zatrzymać na zawsze. Widzisz więc że nie możesz uczynić nic lepszego jak usiąść i być dla mnie dobrą i uprzejmą.

— Nie mogę, nie chcę! zawołałam gwałtownie idąc do drzwi. Przyszłam tu sądząc że jesteś umierającym, że chciałeś pożegnać się ze mną; ale i w takim razie nie miałam pozostać tu długo. Oto są pieniądze, rzekłam rzucając woreczek na stół: nie mam już więcej, ale weź wszystko do ostatniego szylinga, tylko pozwól mi wrócić do domu; muszę tam wrócić natychmiast.

Szarpnęłam gwałtownie za klamkę. ale jak już mówiłam, drzwi były zamknięte a klucz wyjęty z zamku. Zwróciłam błagające spjrzenie na pana Dawida. lecz nie poruszył się nawet z miejsca, a na ustach jego przesuwał się znów szatański uśmiech. Zrozumiałam wtenczas w jak straszną wpadłam zasadzkę, i zakrywając twarz rękami zaczęłam płakać głośno.

— O! panie Dawid, zaklinam pana, pozwól mi odejść. Fiakr czeka na mnie, będę miała jeszcze czas wrócić do domu. Oddam chętnie wszystko co mam przy sobie, bransolety, pierścionki, brosze; weź wszystko tylko mi pozwól wrócić do Trampton. Oni tam będą tak strasznie niespokojni, jeżeli nie wrócę na obiad.

— Zaręczam ci że nie umrą z niespokojności, odpowiedział obojętnie. Co do fiakra, każę mu odjechać. a postaram się o inny skoro będziesz miała odjechać. Zechcesz przecie zabawić choć godzinę u ojca.

Wyszedł z pokoju, ale zamknął drzwi za sobą. W minutę później usłyszałam turkot oddalającego się fiakra, i to przeraziło mnie do najwyższego stopnia, bo zdawało mi się że jestem już zupełnie w mocy pana Dawida, i dla tego też skoro wrócił zastał mnie płaczącą głośno i rozpaczliwie.

— Proszę cię, zechciej powstrzymać ten potok łez, powiedział surowo; najprzód dla tego że ci się to na nic nie zda, powtóre że nie sprawiasz mi tem przyjemności. No, posłuszne z ciebie dziecko, dodał, kiedy przestraszona jego groźnym głosem usiadłam, przyciskając chustkę do oczu — Chciałbym, mówił dalej, poznać szczegóły dotyczące twego tak świetnego małżeństwa, dowiedzieć się co otrzymasz od dziadka, i jakiej cząstki z tego wszystkiego ja mogę się spodziewać; bo nie przypuszczam nawet abyś mogła zapomnieć zupełnie o twym biednym ojcu, chociaż nie jesteś do niego tak bardzo przywiązaną, a nawet, choć o ile mi się zdaje, pamięć matki nie jest ci prawdziwie drogą.

— O. przeciwnie, przeciwnie, zawołałam myśląc tylko o tem drugiem oskarżeniu.

— Jeżli tak, to trudno byłoby domyśléć się tego; jednak pragnę wierzyć że nie potrafiłabyś używać wszelkich przyjemności jakie zapewnia majątek, wiedząc że ojciec twój żyje w nędzy. Ile też roczne go dochodu może mieć doktór Ford?

— Nie wiem, doprawdy, odpowiedziałam, nie pytałam się o to, ale zapewnie trzy lub cztery tysiące funtów.

— A! więc tysiące funtów! kiedy ja zarabiam zaledwie pięć franków za godzinę. Musisz sama przyznać że zachodzi mała różnica między naszemi dochodami.

— To nie moja wina, odpowiedziałam z goryczą, a po chwili dodałam z żywością. — Gdyby kuzyn Ulryk znał w jak smutnem znajdujesz się pan położeniu, starałby się polepszyć je niezawodnie. ale on jest pewny że ojciec mój już nie żyje. O! panie Dawid, pozwól mi powiedzieć mu wszystko. pozwól mi wrócić do domu. aby nieobecność moja nie nabawiła wszystkich ciężkiego niepokoju. Za pierwszem widzeniem się z moim narzeczonym uwiadomię go o wszystkiem, a on jest tak dobrym, tak szlachetnym, tak szczerze do mnie przywiązanym że z pewnością nie zostawi cię w biedzie i nie zdradzi twej tajemnicy.

Zamiar mój nie podobał się panu Dawid, odrzucił go też natychmiast.

— Czy zapomniałaś już, Teodoro, co przyrzekłaś mi uroczyście będąc w Antwerpii?

— Bynajmniej; wszakże dotrzymałam przyrzeczenia.

— Tak, ale i teraz nie zwalniam cię od niego, ponieważ jestem zmuszony ukrywać się tak staran nie jak dawniej.

— Więc niebezpieczeństwo jest zawsze równie groźne?

— Groźniejsze jeszcze, gdyż jestem skazanym na śmierć.

Zadrżałam silnie i zbladłam. Podobna wiadomość musiałaby uczynić wielkie wrażenie. nawet na osobie mniej odemnie drażliwej.

— Męczennicy polityczni nie raz już przypłacili życiem za swe przewinienia, dla czegóż więc ja miałbym uniknąć tego losu gdybym został zdradzonym

— O! panie Dawidzie, ja nie zdradzę cię nigdy, zawołałam z gorączkową żywością; ale cóż możesz zyskać zatrzymując mnie dłużej? Oddałam już wszystkie pieniądze i oddam chętnie wszystkie kosztowności jakie mam przy sobie, byleś tylko pozwolił mi odejść. O! jakże oni muszą być teraz niespokojni o mnie! Co ja im powiem, skoro do nich powrócę?

Mówiłam to płacząc i załamując ręce rozpaczliwie, ale nie wzruszyło go to wcale; szydził tylko z mojej rozpaczy.

— Jakto, chcesz wmówić we mnie że nie potrafisz skomponować jakiejś historyjki o tyle prawdopodobnej aby kilka starych kobiet uwierzyć ci mogło! Czy nie możesz im powiedzieć żeś zabłądziła, lub też że rozmawiając z przyjaciółką zapomniałaś że czas upływa tak prędko? Czy są tak niedowierzające że mogą powątpiewać o szczerości osoby, w której twarzy maluje się tak prawdziwie dziecięca niewinność?

— Ja nie umiem kłamać! zawołałam z oburzeniem. A! czy już nigdy nie będzie mi wolno być prawdziwie szczerą? Czy zawsze będę zmuszoną ukrywać przed moim narzeczonym tę nieszczęsną tajemnicę?

— Zawsze, odpowiedział z gniewem, i jeżeli nie przysięgniesz mi na zbawienie twej duszy że zachowasz ją do końca życia, potrafię zapobiedz temu abyś mnie nie zdradziła, zatrzymując cię przy sobie. Przysięgnij mi natychmiast, albo w przeciwnym razie, korzystając z praw moich, wywiozę cię z Anglii i nie zobaczysz nigdy osób tak drogich sercu twojemu.

Pomyślałam o moim ukochanym, pomyślałam jak straszną boleść sprawiłoby mu moje tajemnicze zniknięcie, jak szczęśliwa przyszłość czekała nas oboje; przedstawiłam sobie nakoniec ojca wstępującego na rusztowanie, i przysięgłam drżąc jak listek i zanosząc się od płaczu, przysięgłam że nie wydam jego tajemnicy, że ją zachowam do ostatniej chwili życia.

— No, no, przestań płakać, rzekł wesoło, rozbrojony moją uległością; widzę że jesteś dobrem i posłusznem dzieckiem. Teraz posilemy się trochę.

Zadzwonił na służącą i kazał przynieść coś do jedzenia; a ja złamana boleścią stanęłam we framudze okna wychodzącego na ulicę nadbrzeżną, aby odetchnąć świeżem powietrzem, i wtenczas usłyszałam że któryś zegar w mieście wybił siódmą godzinę. Już przeszło dwie godziny bawiłam w tym strasznym domu.

— Nieszczególna miejscowość, wszak prawda? odezwał się mój ojciec stając przy mnie i opierając rękę na mojem ramieniu. — Skoro tylko dowiedziałem się że masz iść za mąż, a przekonałem się że nie chcesz odpisywać na moje listy, uznałem za rzecz konieczną przybyć tu jak najprędzej i pomówić z tobą jeszcze przed twoim ślubem. Kiedyż nastąpi ten dzień tak uroczysty dla ciebie?

— Za trzy tygodnie, odpowiedziałam cicho.

— Tak prędko! Dobrze że się nie spóźniłem. Gdzież zamierzacie wyjechać po ślubie?

— Do Paryża. Ale nie możemy tam zabawić dłużej nad piętnaście dni.

— To dosyć, moja droga, a czasami nawet zanadto. A następnie wrócisz tu aby opływać w dostatki; będziesz mieć piękne konie, powozy. Ale powiedz mi też ile on ma koni.

— Sześć.

— Słowo daję, to niezgorzej na prowincyonalnego doktora; kto wie czy ja także nie zacznę pisać recept. Powiedzże mi, ile zamierzasz odkładać, z tych wielkich dochodów, dla twego biednego ojca.

W czasie tej rozmowy służąca nakryła do stołu i odeszła; ja pozostałam przy oknie czując że nie potrafiłabym nic przełknąć, ale pan Dawid zabrał się zaraz do jedzenia.

— Nie rozumiem, rzekłam podnosząc na niego zaczerwienione od łez oczy. Czegóż jeszcze więcej możesz odemnie żądać, panie Dawidzie?

— Żądam trochę więcej nad to co mi dałaś, (rzekł spoglądając pogardliwie na mój woreczek leżący na stole). Nie możesz sobie wyobrażać przecie, żeby komuś tak nędzna sumka mogła wystarczyć na długo.

— Mam tylko zegarek i kosztowności o których już wspomniałam, prócz tego nie mogę dać nic więcej.

— Prawisz niedorzeczności moja córko: te wszystkie świecidła na nic mi się nie zdadzą: spostrzeżonoby zaraz w domu że ich nie masz, i musiałabyś tłomaczyć się jakim sposobem je straciłaś. Doprawdy sądziłem że jesteś trochę bystrzejsza. Skoro jednak nie możesz domyśléć się sama, powiadam ci wyraźnie, że musisz podpisać umowę którą zawrzemy między sobą. — Powiadasz, mówił dalej pan Dawid kładąc widelec i zwracając się ku mnie, że doktór Ford ma najmniej trzy tysiące funtów rocznego dochodu, ileż więc z tak pokaźnej sumki zamierzasz przeznaczyć rocznie na moje utrzymanie? Czy zrozumiałaś mnie teraz?

Osłupiałam słysząc tak bezwstydne żądanie. Już to było oburzającem że wypytywał mnie tak natarczywie o dochody mego narzeczonego, skoro powiedziałam wyraźnie że nie mam o tem najmniejszego wyobrażenia, ale bezczelne wymagania tego człowieka przechodziły już wszelką miarę; chciał abym mu płaciła procent od dochodu do którego nie miałam żadnego prawa. Patrzyłam na niego wielkiemi oczyma, nie zdolna wymówić jednego słowa.

— Czy długo jeszcze każesz mi czekać na odpowiedź? zapytał ostro.

— Cóż ja mogę odpowiedziéć, wyszeptałam z trudnością. Nie wiem jeszcze ile mi dawać będzie.

— Nie ma to najmniejszego związku z tem czego od ciebie żądam. Wszystko co on posiada będzie także należyć do ciebie, a przynajmniej będziesz po większej części rozporządzać jego dochodami. Możesz więc czynić co ci się podoba, bylebyś mi przesyłała nie mniej jak dwieście funtów rocznie; musisz nawet podpisać się na to, że ta summa będzie mnie dochodzić regularnie, bo inaczej mogłabyś nie dotrzymać słowa. Daję dowód wielkiego umiarkowania nie żądając więcej, pomimo tak jawnie okazywanej przez ciebie chęci pozbycia się mego towarzystwa; ale poprzestanę już na tem, i pozwolę ci odejść jak tylko podpiszesz tę naszą umowę. No! czy zgadzasz się na to?

Przerażenie moje nie znało granic, rozpacz rozdzierała mi serce; nie wiedziałam jak długo ten człowiek zatrzyma mnie u siebie; nie byłam nawet pewna czy jeszcze zobaczę Ulryka i moją rodzinę, ale czułam całą nikczemność postawionego mi żądania, widziałam wszystkie jego następstwa: całe życie kłamstwa i podstępnych wybiegów, a nadewszystko przejmującą mnie zgrozą konieczność nadużywania ciągle ufności męża. Jeżeli ustąpię, pomyślałam, stanę się niegodną miłości tego którego kocham nad wszystko, i dla tego też nie zważając już na groźby mego prześladowcy, odpowiedziałam stanowczo, wyraźnie, bez wahania:

— *Nie.*

— Co mówisz! krzyknął z gniewem pan Dawid, zrywając się z krzesła.

Ja także wyszłam z framugi okna, i spotkaliśmy się na środku pokoju.

— Nie, powtórzyłam odważnie, chociaż zdawało się że gotów mnie uderzyć dla ukarania mego nieposłuszeństwa. Nietylko że nie podpiszę żadnej umowy, ale nawet nie zobowiążę się już do niczego. Oddałam chętnie wszystko co posiadałam obecnie, ale to czem mogę rozporządzać później będzie tylko depozytem powierzonym mi przez męża, z którego będę mu składać najsumienniejszy rachunek

— A więc opływając sama w dostatku, nie chcesz wspomódz ojca zostającego w nędzy?

— Bo nie mam prawa szafować dowolnie tem co nie jest moją własnością: bo sama nie posiadam nic, nic zupełnie. On jeden ma prawo rozporządzać swemi pieniędzmi, a jeżeli jest dla mnie tak hojnym, tak szczodrobliwym, to nikt nie ma prawa wymagać abym odwdzięczyła mu się za to oszukując go nikczemnie. Nie zdradziłam dotąd tajemnicy pana i nie zdradzę jej nadal, ale nie mogę przyrzec nic więcej, ani też obciążać mego sumienia jeszcze większym ciężarem nad ten który zmuszona jestem dźwigać obecnie. Bogu tylko wiadomo jak kocham mego Ulryka, ale wolałabym wyrzec się go na zawsze, niżeli zaślubić pod warunkami jakie mi pan chce narzucić. Już i tak zatrułeś mi całe życie.

Teraz już byłam pewna że mnie uderzy, i cofnęłam się o kilka kroków, ale uchwycił mnie za rękę tak gwałtownie że sądziłam iż ją zgniecie.

— Czy zapomniałaś że jesteś w mojej mocy? krzyknął patrząc na mnie wzrokiem błyszczącym piekielnym ogniem nienawiści.

W domu panował ciągle hałas: szczęk szklanek, krzyk, śmiechy, turkot ciężkich wozów toczących się po ulicy, odgłos kroków rozlegający się ciągle na schodach, nie dozwalały nikomu dosłyszéć naszej rozmowy, przez co położenie moje stawało się jeszcze niebezpieczniejszem. Drętwiałam prawie ze strachu; bałam się aby ten człowiek zawiedziony w swych nadziejach, nie pozbawił mnie życia w zapędzie szalonego gniewu, i nie wiedząc sama co mówię, zaczęłam wołać;

— Ulryku! Ulryku!

Usłyszałam prawie jednocześnie że ktoś usiłuje drzwi otworzyć, i zaczęłam powtórnie wzywać ratunku; wtenczas wstrząśnięto kilka razy drzwiami które wysadzono nakoniec, i kuzyn Ulryk stanął nagle przedemną; właściciel hotelu postępował tuż za nim. Byłam pewna w tej chwili, że mój krzyk rozpaczliwy przebił obłoki i że niebo zesłało mi natychmiast obrońcę.

— Ulryk! Ulryk! krzyknęłam z wyrazem najżywszej radości i wdzięczności, gdy tymczasem mój niecny prześladowca zobaczywszy przed sobą mego drogiego opiekuna, odepchnął mnie silnie i starał się uciec z pokoju, lecz kuzyn mój i właściciel hotelu nie dozwolili mu spełnić tego zamiaru.

— Nie śpiesz się tak, kochanku, rzekł kuzyn Ulryk chwytając go za kołnierz, musisz mi zdać rachunek zanim się rozłączymy.—Hames! przywołaj policyanta.

— Nie, nie, zawołałam, zapominając o wszystkiem co przecierpiałam przez tego człowieka, a myśląc jedynie o tem jak straszne skutki może sprowadzić za sobą wdanie się policyi w tę sprawę. Zaklinam cię na wszystko, Ulryku, nie czyń tego! *Jest to mój ojciec.*

— To, twój ojciec? odpowiedział odwracając prędko twarz pana Dawida do światła. Oszukano cię, Teodoro; to oszust który musi mi zdać rachunek ze swego nikczemnego postępowania z tobą.

— Więc to nie mój ojciec! zawołałam drżąc z radości. Ah! Ulryku! czy jesteś tego pewnym, zupełnie pewnym? Posiada miniaturę mej matki i listy od niej, pokazywał mi rok już temu akt swego ślubu, i moją metrykę. — powiedziałam z wyrazem żywego niepokoju. Powiedzże pan, dodałam zwracając się do oszusta, czy nie pokazywałeś mi tych papierów? Wszakże dopiero na mocy tych dowodów uwierzyłam że jesteś moim ojcem?

— Odpowiadaj! krzyknął rozkazująco kuzyn Ulryk wstrząsając swym więźniem, którego trzymał ciągle za kołnierz. Wytłómacz się natychmiast jakim sposobem papiery o których mówi miss Fleming, znajdują się u ciebie, albo oddam cię natychmiast w ręce policyi jako posiadającego rzeczy skradzione.

— Pozostały po jego śmierci, odpowiedział pan Dawid drżący ze strachu, a ponieważ nikt nie zgłaszał się po nie, zatrzymałam je u siebie.

— Po czyjej śmierci?

— Dawida Fleming, ojca miss Fleming, który umarł na malaryę dziesięć lat temu, kiedy byliśmy razem w Rzymie.

— A więc dla czegóż, zapytałam naiwnie, usiłowałeś pan zbliżyć się do mnie w Antwerpii, i wmówić we mnie że jesteś moim ojcem? czemu zmuszałeś mnie pan do zachowania tajemnicy, wiedząc jak wielką sprawiasz mi tem boleść?

Spojrzałam na niego zadając to pytanie, i przykro mi było patrzéć na jego upokorzenie, przypomniawszy sobie że kiedyś był dla mnie dobrym i uprzejmym; zdawało mi się nawet że się zarumienił spotkawszy moje spojrzenie.

— Odpowiedz na pytanie miss Fleming, rzekł groźnie kuzyn Ulryk.

— Dla pozyskania pieniędzy, szepnął pan Dawid. Jestem biedny, bardzo biedny, i była to dla mnie zbyt silna pokusa.

— Która cię zaprowadzi prosto do więzienia, odezwał się kuzyn Ulryk.

Wiedziałam jednak że był zbyt dobrym aby go miał ukarać tak surowo.

W tej chwili Hames oznajmił że policyant czeka na dole, i zapytał czy go ma przyprowadzić.

— Nie, nie, mój drogi Ulryku! zawołałam; pan Dawid był moim nauczycielem malarstwa; przez jakiś czas był dla mnie bardzo dobrym i uprzejmym, dla tego też dość go lubiłam, i wierzę iż tylko uległ pokusie przechodzącej jego siły. Przebacz mu, proszę cię; teraz już nie będzie mógł mnie niepokoić, i. .

— A! tegoby jeszcze trzeba! przerwał kuzyn Ulryk.

— I możemy przebaczyć przeszłość, dodałam zwracając na mego ukochanego błagające spojrzenie, bo jesteśmy tak szczęśliwi, Ulryku.

Przytoczony przezemnie na ostatku powód, sprawił, jak widać, pewne wrażenie na moim drogim Ulryku, bo puścił pana Dawida, i tylko stanął przy drzwiach aby nie mógł uciec.

— Teraz, mój panie, rzekł do drżącego pana Dawida, choćbym nawet miał uwzględnić wstawienie się za tobą miss Fleming, musisz odpowiedziéć na moje pytania. Jakie jest twoje prawdziwe nazwisko?

— Filip Watson.

— I podszyłeś się pod nazwisko Dawida Fleming, aby oszustwa twoje przynosiły ci większe korzyści.

— Przybrałem je dla uchronienia się od skutków wyroku wydanego przeciwko mnie zaocznie, jak to mówiłem już do miss Fleming. Ale kiedy później spotkałem ją w Antwerpii i dowiedziałem się kim jest, nie umiałem się oprzéć pokusie, i chcąc powiększyć moje bardzo szczupłe dochody, wmówiłem w nią że jestem jej ojcem.

— Nikczemny! Gdzież są papiery które ci dopomogły do oszukania miss Fleming?

— Mam je przy sobie.

— Pokaż je natychmiast.

Pan Dawid wyjął pugilares który nosił zawsze przy sobie, a następnie oddał Ulrykowi akt ślubu moich rodziców, moją metrykę i akt zejścia mego ojca. Łzy radości zabłysły mi w oczach gdy zobaczyłam te papiery w ręku mego drogiego kuzyna Ulryka.

— Mam jeszcze listy i miniaturę, którą pokazywałem miss Fleming, rzekł pan Dawid. Przyniosę je, jeżeli pan pozwoli.

— Hames, idź za nim, odpowiedział krótko kuzyn Ulryk, a kiedy już wyszli z pokoju, przycisnął mnie z czułością do serca, i rzekł drżącym ze wzruszenia głosem.

— Moje drogie dziecię! Moja ukochana Doro! O! gdybyś ty wiedziała co ja przecierpiałem zanim znaleźliśmy list który upuściłaś w swoim pokoju. Drżę na samą myśl co mogłoby cię spotkać gdybyś nie zostawiła go tam przypadkiem.

Ja drżałam także, ale obecne szczęście nie dozwalało mi myśléć o przeszłości.

— Ulryku, mój ukochany, nie potrzebuję już nic ukrywać przed tobą, i opowiem ci wszystko skoro już będziemy sami; a teraz proszę cię tylko, przebacz temu człowiekowi; niech wspomnienie zbyt surowej sprawiedliwości, nie zamąca naszego szczęścia.

— Niech więc będzie jak sobie życzysz, odpowiedział, kiedy pan Dawid, zawsze pod strażą Hames'a, wrócił do pokoju, i położył na stole miniaturę i listy.

— Dobrze, powiedział biorąc je, kuzyn Ulryk, a teraz panie Dawid co mam zrobić z tobą?

— Gdyby, rzekł biedak drżącym głosem, gdyby miss Fleming zechciała wstawić się za mną, byłbym bardzo szczęśliwym. Wiem że odgrywałem względem niej rolę bardzo nikczemną i poniżającą, ale ubóstwo, brak pierwszych potrzeb życia... Mam nadzieję że pan nie znajdzie się nigdy w tak strasznem położeniu.

— Jeżeli, panie Dawid, ubóstwo musi iść w parze z nieuczciwością, to mam nadzieję że nie dotknie mnie ono nigdy. Ponieważ jednak miss Fleming wstawiła się za panem, i ponieważ wiem że nie będziesz mógł nadal odgrywać swej nikczemnej roli, nie odrzucę twej prośby i dozwolę ci odjechać.

Następnie, nie słuchając podziękowań pana Dawida, kuzyn Ulryk wyprowadził mnie prędko na ulicę, i wsadził do swego powozu.

W godzinę potem byłam znów w Trampton, a wszystkie okoliczności które doprowadziły do tak niekorzystnych dla mnie podejrzeń, zostały wkrótce wyjaśnione, z prawdziwem zadowolnieniem mej rodziny.

. . . .

Dziesięć lat upłynęło od mego ślubu, który odbył się w trzy tygodnie po opisanej przezemnie ostatniej scenie, i jestem już starą mężatką gdyż mam dwudziesty siódmy rok życia. Mogłabym nie dodawać już nic do mego opowiadania, skoro przerwałam je w chwili w której ja i mój ukochany byliśmy tak zupełnie szczęśliwi, ale chcę jeszcze dodać że to szczęście trwa dotąd nieprzerwanie, i wspomniéć raz jeszcze o kuzynce Maryannie. Była bardzo smutna i przygnębiona przed naszym ślubem, ale nie wiedziałam czemu to mam przypisać, dopóki kuzyn Ulryk nie uwiadomił mnie, że nie będzie mieszkać z nami, i że jej to oznajmił stanowczo. Sprawiło mi to prawdziwą przykrość; pojmowałam jak to rozłączenie musiało być dla niej bolesne, a co do mnie, zdawało mi się że z mniejszą przyjemnością będę patrzyć na moje śliczne dywany, firanki, meble, i te wszystkie piękne rzeczy któremi Ulryk przyozdobił nasze przyszłe mieszkanie, jeźli ona nie będzie z nich korzystać wspólnie ze mną. Widać że już wtenczas lubiłam, sama nie wiedząc o tem, kuzynkę Maryannę, pomimo jej oprysklíwego charakteru, zazdrości i znieważających mnie podejrzeń. Pewnego więc dnia, kiedy była jeszcze smutniejszą niż zwykle, zbliżyłam się do niej, uklękłam, wsparłam ręce na jej kolanach, i odezwałam się pełnym współczucia głosem:

— Czuję, to, kuzynko Maryanno, że nie będę zupełnie szczęśliwą w nowym naszym domu, jeżeli ty nie będziesz tam z nami, dla tego też proszę cię abyś pozostała u nas. Sprobujemy czy nie potrafimy być szczęśliwi, żyjąc jak dawniej we troje pod jednym dachem.

Myślałam że się rozgniewa, lub że na jej twarzy zobaczę wyraz obrażonej godności, który dawniej przybierała tak często, ale szczęściem omyliłam biedna moja kuzynka zarzuciła mi ręce na szyję, i wsparłszy głowę na mojem ramieniu, rozpłakała się jak dziecko. Od tego dnia żyjemy z sobą w najlepszej zgodzie.

Doprawdy, nie wiem nawet jakbym mogła obyć się bez niej, bo mam już sześcioro dziatek, a ona większą część czasu przebywa z niemi. Od urodzenia mego najstarszego syna, nie zazdrości mi już przywiązania Ulryka; bawi się z memi dziećmi, kąpie je, ubiera, pielęgnuje, i to jej wystarcza do szczęścia.

Ernest Moore ożenił się z Felicyą, ale nie wiem o ile są z sobą szczęśliwi, gdyż mieszkają za granicą i nie widziałam już ich dawno. Lecz za to widujemy często drugą parę z którą żyjemy w najlepszej przyjaźni, to jest pana i panią Bertram, z Oxley.

Nie widziałam już nigdy pana Dawida, i nawet nie wiem co się z nim stało.

Mój mąż ukochany jest zawsze równie dobroczynnym i litościwym jak dawniej, dla tego też tysiące głosów błogosławi zawsze mego drogiego *kuzyna Ulryka.*

Rozpoczęłam mój pamiętnik od tak drogiego dla mnie imienia, i ono także zakończa moje opowiadanie. Żadne słowa nie zdołałyby wyrazić czem on był i jest dla mnie, daremnie usiłowałabym wypowiedziéć jak bardzo go kocham; mogę tylko zawołać: Niech go Bóg błogosławi!

KONIEC.

Opis do N-ru 6.

N. 1 — 2. Czepeczek strojny i wielki kołnierz wykładany.

Rycina 1 przedstawia model strojnego czepeczka, gdyż obecnie ubrabia na nowo zaczynają być noszone przez młode kobiety. Podstawę stanowi kawałek sztywnego tiulu u dołu 41 centym., przy górnym brzegu 32 cent. długi a w środku 6 szeroki, przysłonięty suto nadmarszczoną koronką, przyciśniętą z wierzchu gałązką kwiatów; z tyłu czepeczek spięty jest kokardą.

Kołnierz znaną formą marynarską odrobiony z kanwy kongresowej, ma haftowane narożniki i szlaczek a brzegi oszyte fałdowaną koronką.

N. 3—4. Negliżyk i chusteczka.

Podwójne denko z gładkiego i deseniowego tiulu liczy 16 cent. średnicy i wszyte jest w karczek w rogach założony okrągławo, u doln 44, w górze 30 c. obwodu liczący, w środku 6 c. szeroki z tyłu złączony paskiem 6 centym. długim. Brzegi paska i karczka ogarnirowane koronką 6 cent szeroką; główkę opasuje 13 cent. szeroki skos pluszu, koloru vieil-or. Chusteczkę do rannego ubrania stanowi trójkąt muślinowy, liczący z brzegów prostych po 70 cent. długości. Szlaczek wyszyty krzyżykami, kolorowym jedwabiem; brzegi otacza koronka 5 centymetrów szeroka.



N. 1 — 2. Ubranie i szeroki kołnierz. N. 3 — 4. Czepeczek ranny i chusteczka.



N. 5. Berecik pluszowy.



N. 6. Kapelusz aksamitny.



N. 7 — 8. Burnus do zarzucenia na ubranie wieczorowe.



N. 9 — 11. Ubranie dla chłopca lat 5 — 7.
Krój na arkuszu Nr XIII, Fig. 54 — 59.



N. 12. Ubranie wizytowe z chusteczką.



N. 13. Ubranie wieczorowe z frakowym stanikiem.



N. 15. Kapotka dla osoby starszej. Patrz ryc. 16.



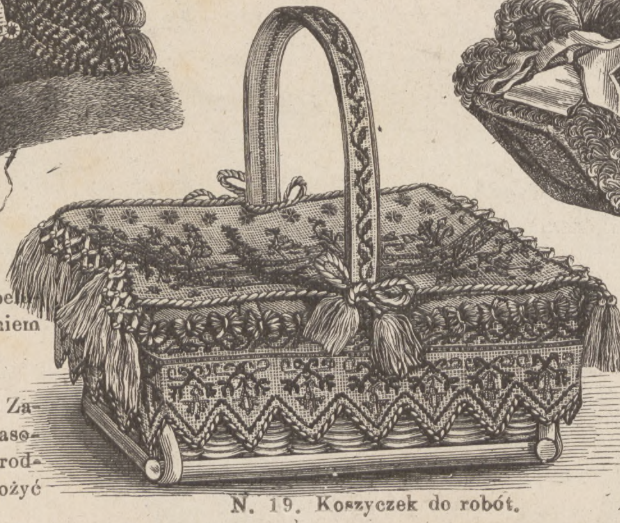
N. 14. Ząbki szydełkowe z tasiemeczką.



N 17. Kapelusik z ubraniem szenelowem.



N. 18. Kapelusz zdobny piórami.



N. 19. Koszyczek do robót.

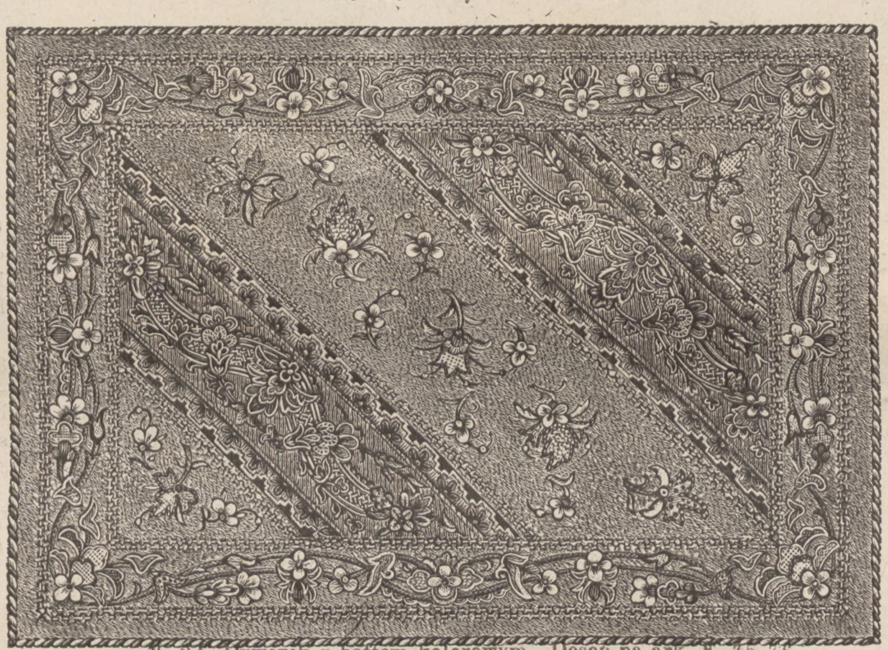


N. 16. Kapotka dla osoby starszej. Patrz ryc. 15.

N. 7—8. Burnus do zarzucania na ubranie balowe.

Trudno znaleźć lżejsze i łatwiejsze do zarzucenia okrycie od burnusa z rodzaju miękkiej grubej flaneli włoskiej, podszytego jedwabną podszewką ozdobionego szlakami haftowanemi lub wyszytemi krzyżykami. Flanela taka w kolorze ciemnym bordeau lub granatowym liczy 130 c. szerokości i burnus dla osoby bardzo szczupłej i niskiej może być z kawałka niezszywanego wziętego poprzecznie. Zaszewki na ramionach dopasować trzeba podług figury; środkiem pleców można założyć kontrafałdę. Płaszczyk z przodu związany jest kokardą ze wstążki i z boków ma brzeg górny podpięty w rodzaj rękawów wskazanych na ryc. 7.

Szlaki wyszyte są na bardzo grubej kanwie i liczą z brzegów po 8 cent. szerokości, zaś środkiem pleców schodzą się w podwójną szerokość.



N. 24. Dywanik z haftem kolorowym. Deseń na ark. F. 75-76.



N. 20. Fartuszek dla małej dziewczynki.

N. 9 — 11. Ubranie dla chłopca lat 5 — 7. Krój na arkuszu N. XIII, Fig. 54 — 59.

Kaftanik przyciśnięty skórzanym paskiem, ma przody i plecy krajane w całej długości podług fig. 56—57, do których przystębnowywa się karczek, odznaczony linją prostą na formie. Pod karczek wsuwają się końce plis, 2 centym. szerokich 21 długich naśladujących kontrafałdy, po trzy na każdej połowie przodów a pięć na plecach. Dolny brzeg kaftana jest wązko obrąbiony, pod przody wzdłuż dane listewki 7 cent. szerokie. Rękawy krajane podług Fig. 68 są zszyte od o do p, a u dołu zapięty na guzik. Kieszonki liczą po 12 centym. szerokości a 10 długości i mają wykłady 5 cent. szerokie. Pasek przytrzymany jest z boków dodanemi listewkami pod któremi się przewłóczy.

N. 12. Ubranie wizytowe z chusteczką.

Chusteczka trójkątna z zaokrąglonemi końcami, krajana ze skośnie wziętej materyi surah, liczy w górnym skośnym brzegu 150 cent. długości, z prostych zaś boków po 95 cent., szerokości w środku 31 cent. Brzegi chusteczki otacza marszczona koronka, 5 cent. szeroka, na przyszyciu dana złota torsadka; tło ponsowe zdobi rzucik ściegiem luźnym. Pod szyją koronka fałdowana jest stojąco w sute kontrafałdy; na ramieniu i z boków na pasku bukieciki kwiatów, które można zastąpić kokardami.



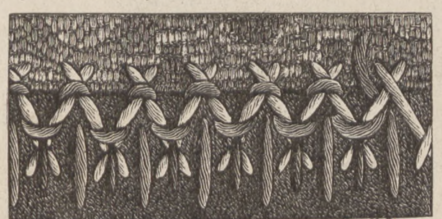
N. 21. Fartuszek z szydełkowemi ząbkami r. 14.

N. 13. Ubranie wieczorowe ze stanikiem frakowym.

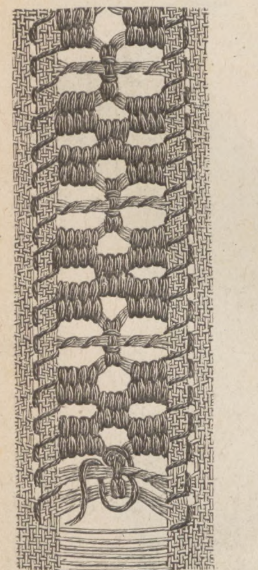
Do sukni z żółtawego atłasu strojnie przybranej, dodany jest stanik z ponsowego aksamitu, którego baskina w formie szose od fraka przedłużona jest do dolnego garnirunku sukni. Bardzo bogato wygląda przy staniku naszyta złota koronka 9 cent. szeroka, z brzegów wywinięta w górę a przy wykroju podgarnirowanym crepe-lisse widoczna w całej szerokości. Rękawki bufowane z atłasu i aksamitu; róż złote z ciemnemi liśćmi.

N. 15 — 16. Kapotka dla starszej osoby.

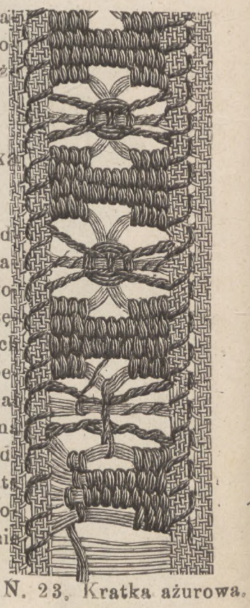
Ma z przodu rondko podwójne dyademowe otoczone brzegiem rzędem dżetowych szlifowanych pereł; przedział między dwoma częściami rondka zapełnia sutriusza koronkowa. Bufowani



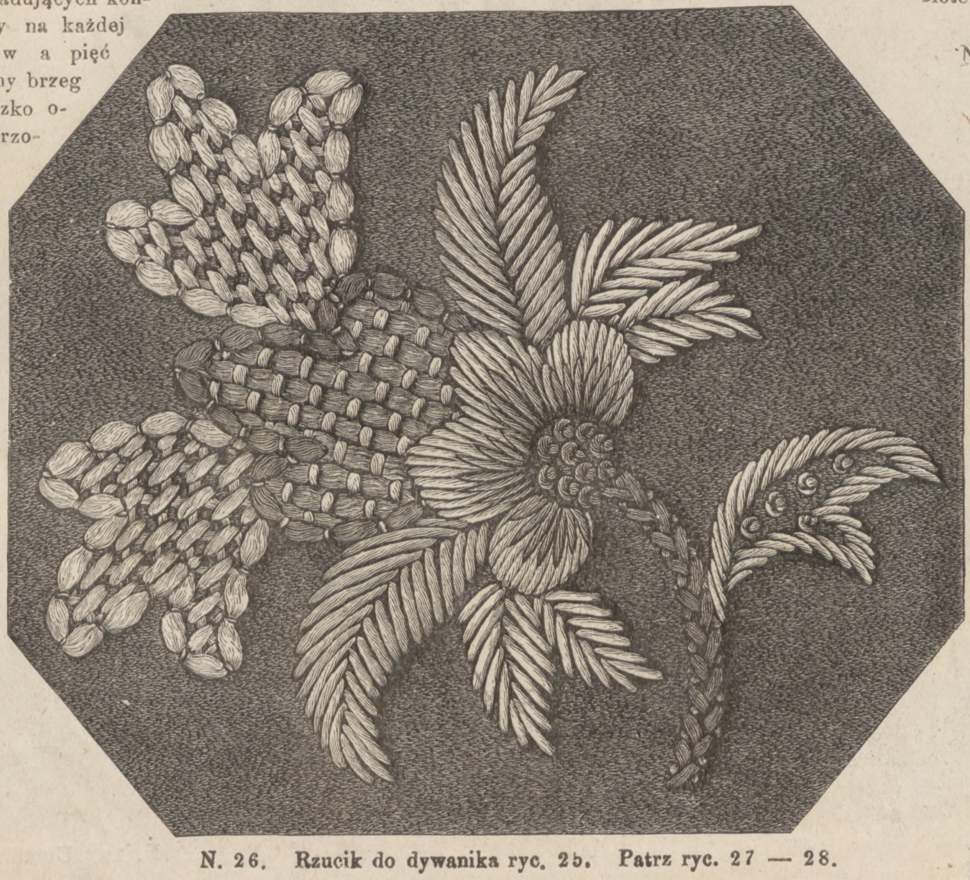
N. 25. Szlaczek do ryc. 28.



N. 22. Kratka ażurowa.



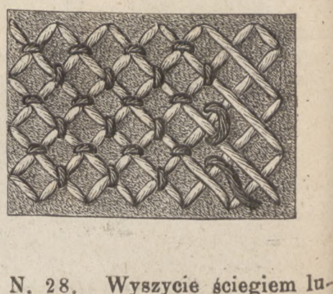
N. 23. Kratka ażurowa.



N. 26. Rzucik do dywanika ryc. 25. Patrz ryc. 27 — 28.



N. 27. Wyszycie ściegiem luźnym do ryc. 26.



N. 28. Wyszycie ściegiem luźnym do ryc. 25.

z tyłu na karczku dane z kawałka materyi surah, koloru vieil-or, 16 cent. szerokiego; z boku ku przodowi przypięte trzy strusie pióra. Stosownie do gustu końce można dać z materyi surah, obrąbione z boków i wystrzępane u dołu jak na ryc. 16, lub też aksamitne podszyte materyą podług ryc. 15. Ponieważ te ostatnie byłyby za grube do wiązania, więc modnie jest zapinać je klamrą w kształcie wielkiej pary haftek

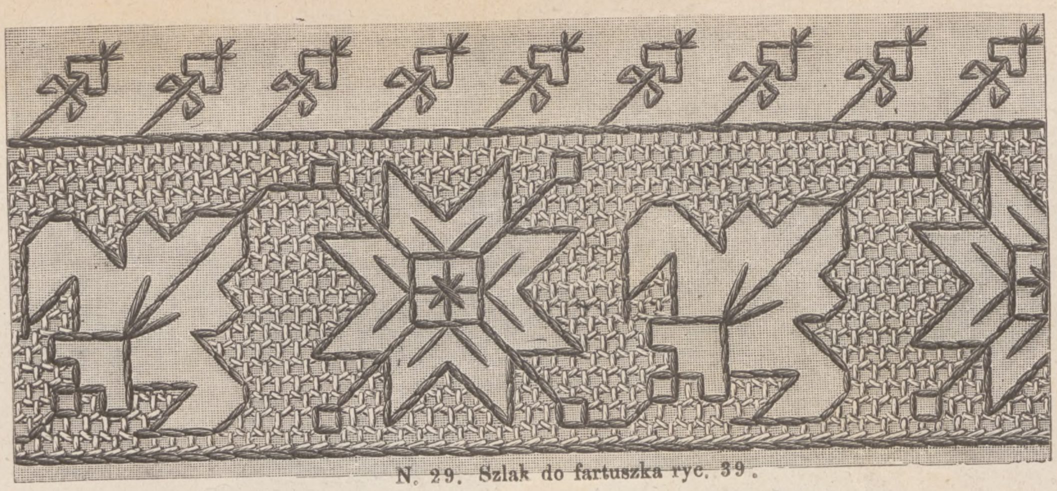
N. 17. Kapelusz zdobny sznelą.

Przybrany jest w nowym rodzaju upięciem sznelowem, z przodu złączonem w pukle, z tyłu zakończonem kwaściami a na wierzchu główki przytrzymanem klamerką stalową w kształcie haftek.

Z drugiej strony główki dane fantazyjne piórka.

N. 18. Kapelusz przybrany piórami.

Fason popielaty filcowy ma spuszczone rondo, podszyte pod spodem suknem ponsowego pluszu. Zwierzchnie przybranie stanowi z przodu sześć krótkich strusich piórek, przedzielanych puklami z wstążki atlasowej ponsowej, 5 cent szerokiej. Główkę otacza plumaż przypięty na rondku.



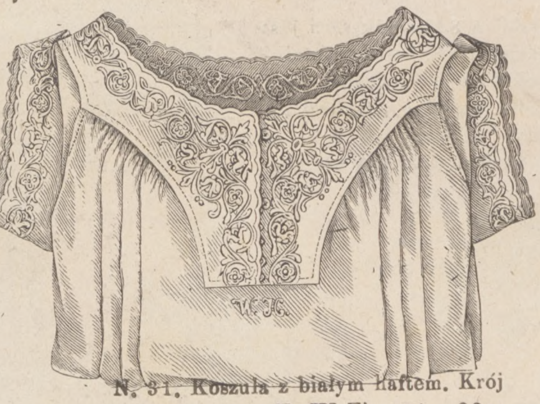
N. 29. Szlak do fartuszka ryc. 39.



N. 30. Koszula z kolorowym haftem. Krój i deseń na ark. N. V Fig. 28-30.



N. 32. Krawatka przemarszczana.



N. 31. Koszula z białym haftem. Krój i deseń na ark. Nr VI Fig. 31—32a.



N. 33. Żabot z materyi surah i koronki.



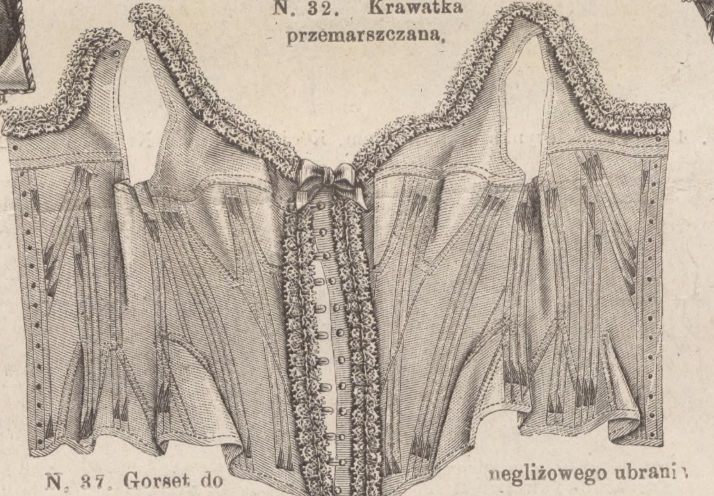
N. 35. Torebka otwarta na listy lub bilety.



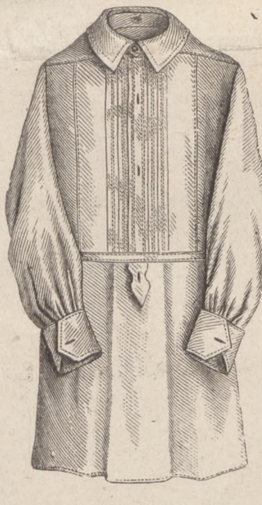
N. 36. Torebka zamknięta na listy lub bilety.



N. 34. Krawatka z koronką wywodzoną złotem.



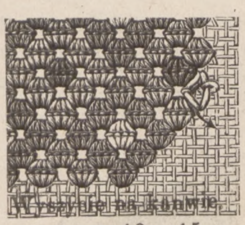
N. 37. Gorset do negliżowego ubrania.



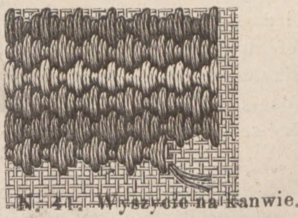
N. 38. Koszula dzienna dla chłopca lat 7 — 10. Krój na arkuszu Nr XV Fig. 64—71.



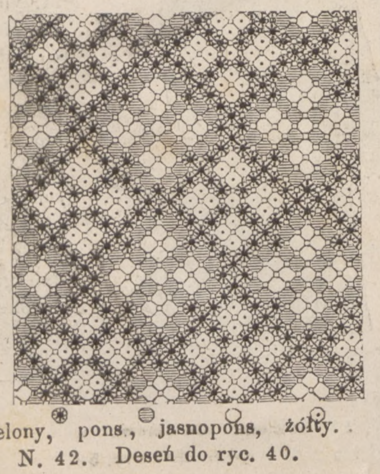
N. 39. Fartuszek włoski. Patrz ryc. 29.



N. 40. Wyszycie na kanwie. Deseń patrz ryc. 42—45.



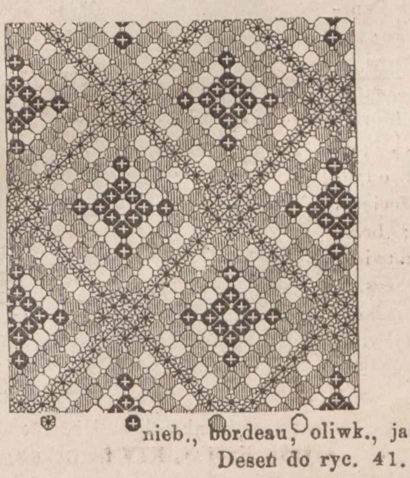
N. 41. Wyszycie na kanwie. Deseń patrz ryc. 42—43.



zielony, pons., jasnopons, żółty.
N. 42. Deseń do ryc. 40.



N. 44. Część haftu do poduszki rycina 11 w N-rze 5.



nieb., bordeau, oliwk., jasn. oliwk.
Deseń do ryc. 41.

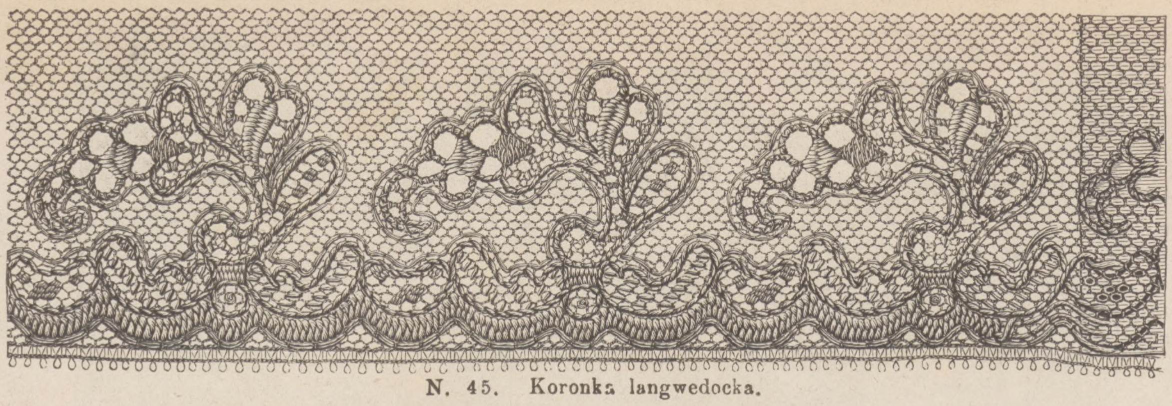
N. 19. Koszyczek do robót, ozdobiony wyszyciem krzyżykowem.

Pleciony jest z białej trzciny i liczy 26 centym. długości, 18 szerokości a 10 głębokości, wewnątrz powleczony fałdowanem szarem płótnem, z wierzchu zaś ma dodane lambrekiny z płótna kanwowego ozdobione wyszyciem krzyżykowem niebieską włóczką w dwóch cieniach. Ażeby włożona robota nie kurczyła się, dodane jest przykrycie z płótna kanwowego wyszyte podobnie jak lambrekiny, lecz z dodaniem rzuciku na całem tle, od spodu poddane płótnem a z boków podłużnych oszyte frendzlą. Pałączek pokryty jest wyszywanym paskiem kanwy; sznury z kwastami służą do przywiązania przykrycia do koszyczka.

N. 20—21. Fartuszki dla małych dziewczynek.

Krój dopasować można podług załączonego przy ryc. 52 i 53, zmieniając odpowiednio wykrój szyi; zapięcie na ramionach (na rycinie 20) jest tylko naśladowane gdyż fartuszki zapięte są z tyłu na guziczki. Na rycinie 20 przód dopełniony jest wolantem marszczonym 20 cent. szerokim; fartuszek z granatowego płótna zdobny był haftem białym z ponsowym; pliseczki ma-

ją z brzegów białe wypustki. Rycina 21 przedstawia fartuszek wzdłuż przodów fałdowany i pleców, u góry wszyty w paski po 23 cent. długie a po 2 szerokie, złączone ramiączkami po 13 cent. długości a 3 szerokości. Model był z szarego płótna, zdobny koronką niciang. Pasek 4 cent. szeroki ozdobiony z przodu rozetą z koronki.



N. 45. Koronka langwedocka.

N. 24 — 28. Dywanik z haftem kolorowym. Deseń patrz Fig. 75 — 76.

Liczy 118 cent. długości a 82 szerokości i jest z mocnej grubej flaneli dywanowej, oliwkowo zielonego koloru. Na tle skośnie dane są dwa pasy gkane fabrycznie po 18 cent. szerokie. Haftowane gałązki rozrzucone między pasami, jak również szlak 10 centym. szeroki, odrobiony jest włóczką hamburgską łatwemi luźnemi ściegami, przedstawiającemi się bardzo efektownie. Rycina 26 załącza w naturalnej wielkości jedną gałązkę odrobioną na tle, z dokładnem wskazaniem użytych ściegów; dwa inne wzory ściegów załączają ryciny 27—28 Fig. 75 dająca narożnik i fig. 76 wskazująca drugą gałązkę rzuciku również oznaczone mają rodzaje użytych ściegów.

Końce pasów naszytych na tle przewleczone są pod spód przez odpowiednie przecięcia w dywaniku; brzegi boczne przytwierdzone są wyszyciem, wskazanem w naturalnej wielkości na ryc. 25, odrobionem dwoma cieniami drzewnemi. Kolory włóczki użytej do haftu są: ponsowy. (pompejański), czerwonawo lila, niebieski, żółtawo popielaty, oliwkowo i mchowo zielony, ciemno ponsowy i bronzowy. Piękność roboty zależy na umiejętnem łączeniu kolorów i równości w wyszyciu ściegów.



N. 46—47. Pelerynka z kapturkiem. Krój na arkuszu Nr XII Fig. 52—53



N. 48. Kołnierz podwójny z pluszu i koronki. Krój podług ryc. 2. w N-rze 2.



N. 49. Suknia ozdobiona szarfą i frendzlą, plecy na ryc. 2 w N. 5. Krój Nr XVI fig. 72—73.

N. 29 i 39. Fartuszek włoski ze szlakami wyszywanemi.

Rycina 29 przedstawia w naturalnej wielkości szlak, który wraz z kratką ażurową i frendzlą stanowi przyozdobienie fartuszka ryc. 39, uszytego z szarego płótna, 52 cent. szerokiego a 66 długiego. Narysowawszy deseń szlaku, potrzeba najpierw tło pozostające w około niego wyszyć nieznmiernie rzadkim ściegiem dzierganym, tworzącym jakby rodzaj siatki, danej z bawełny do haftu N. 30 poczem wszystkie kontury deseniu wyszywa się filozelą granatową, ściegiem sznureczkowym, użytym również na linie proste oddzielające szlak od tła i na górny brzeżek.

N. 30 — 31. Koszule dzienne.

Haftowane kolorowo karczki ciągle utrzymują się w modzie, podajemy więc dwa wzory nowe na ścieg sznureczkowy i płaski; środki w figurach deseniu zapełnia się ściegiem luźnym i i supełkami. Górny brzeg karczka odziergany jest w drobne ząbki.

(d. n.)



N. 52. Sukienka dla małej dziewczynki. Krój N. XIV fig. 60-63.



N. 50. Płaszczyk „Douillette“ plecy na r. 18 w N. 5. Krój N. II fig. 7-12a.

N. 51 Ubranie spacerowe. Krój i plecy Nr VIII fig. 38—38a.



N. 53. Sukienka dla dziewczynki lat 2-3. Krój podług ryc. 52.

TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1881 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 5 i 6.

N. I. Vêtement zapinane z tyłu: Ryc. 3 i 4 w N. 5.

Fig. 1. Przód z oznaczeniem kwadratowego wykroju (A, D, E, F, *) 1 założenie —•—•—•—

Fig. 2. Boczek (A, B) — o — o

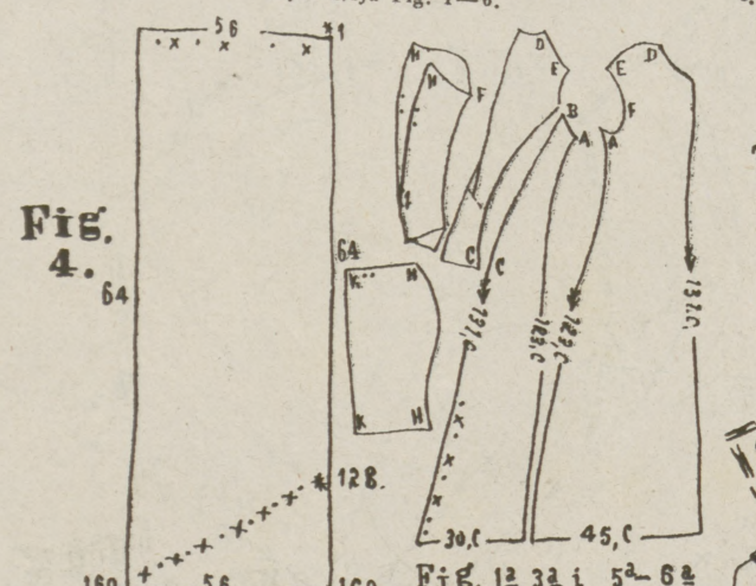
Fig. 3. Połowa pleców (B, C, D. E) 1 założenie —♦— —♦—

Fig. 4. Wskazanie kroju tylnego bryta

Fig. 5. Rękaw (F, G, H, I, :) ✕ ✕ ✕

Fig. 6. Bufa do rękawa (H, K, :) — — —

Fig. 1a—3a i 5a—6a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 1—6.



N. II. Płaszczyk z przemarszczeniem „Douillette." Ryc. 50 w N-rze 6 i ryc. 23 w N-rze 5.

Fig. 7. Przód (L, O, P, Q)

Fig. 8. Boczek (L, M)

Fig. 9. Połowa pleców zachodząca pod spód (M N, . + = × = ×

Fig. 10. Wskazanie kroju połowy pleców idącej na wierzch (· +, N)

Fig. 11. Zwierzchnia połowa rękawa

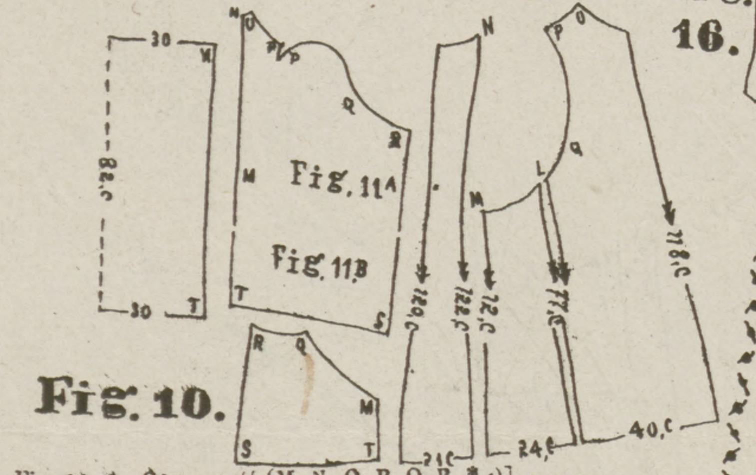


Fig. 11. A Górna część (M, N, O, P. Q, R, * :)] ∼∼∼

Fig. 11. B. Dolna część (S. T, * :) ++++++

Fig. 12. Spodnia połowa rękawa (M, Q, R, S, T) ▬▬

Fig. 7a—9a i 11a—12a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 7—12.

N. III. Szlafrok z szerokiemi rękawami. Ryc. 34 w N-rze 5.

Fig. 13. Wskazanie kroju połowy szlafroka

Fig. 14. Rękaw (U, V)

Fig. 15. Połowa kołnierza (W, X) × • × • × •

Fig. 16. Szlafrok przedstawiony z tyłu.

N. IV. Gorset do rannego ubrania bez brykli. Ryc. 37 w N-rze 6.

Fig. 17. Pierwsza część przodu (a, b, e, i)

Fig. 18. Druga część przodu (a, b, c, d, e, f, g) — • — •

Fig. 19. Boczek (c, d, h, k, l, m) — * — * — * —

Fig. 20. Pierwszy klinik na piersiach (a, e, f,) — • —

Fig. 21. Drugi klinik na piersiach (c, g, h)

Fig. 22. Karczek przedni (i, k) —♦— —♦— —♦—

Fig. 23. Połowa pleców (l, m, n, o, p, q, r, s, t, u, v, w, x)

Fig. 24. Pierwszy klinik na biodra (n, o, p) ● ● ● ● ●

Fig. 25. Drugi klinik na biodra (q, r, s) * * * *

Fig. 26. Trzeci klinek na biodra (t, u, v)

Fig. 27. Karczek do pleców (w, x) + + + + +

N V. Koszula dzienna z kolorowym haftem, Rycina 30 w N-rze 6.

Fig. 28. Połowa przedniej i tylnej części stanu 1, 2, 3, 4. 5, 6, * :)

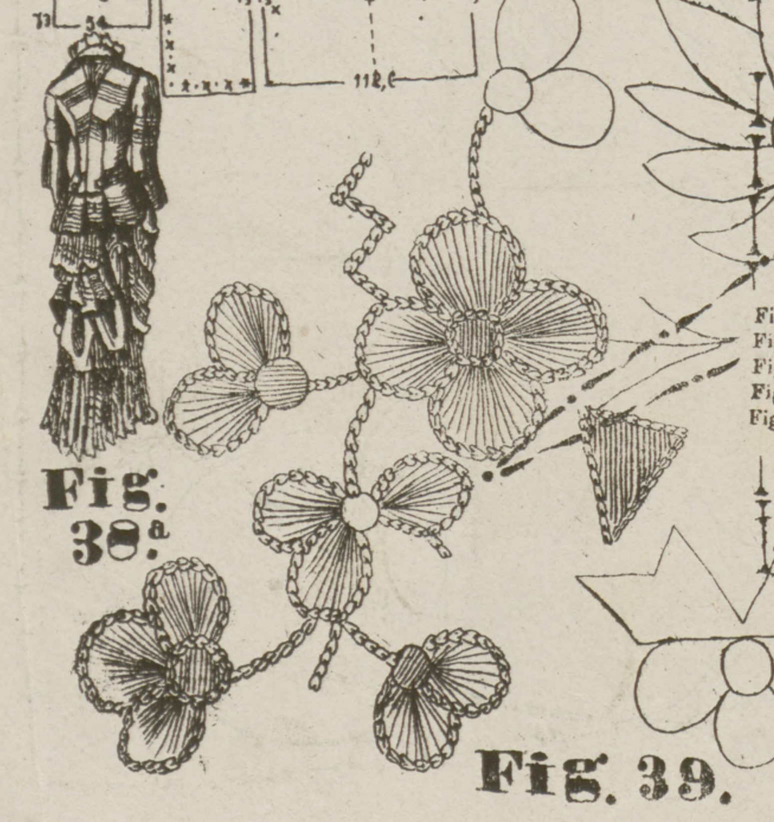
Fig. 29. Połowa karczka z deseniem (2, 3, 4, 5. 6, 8, * :)

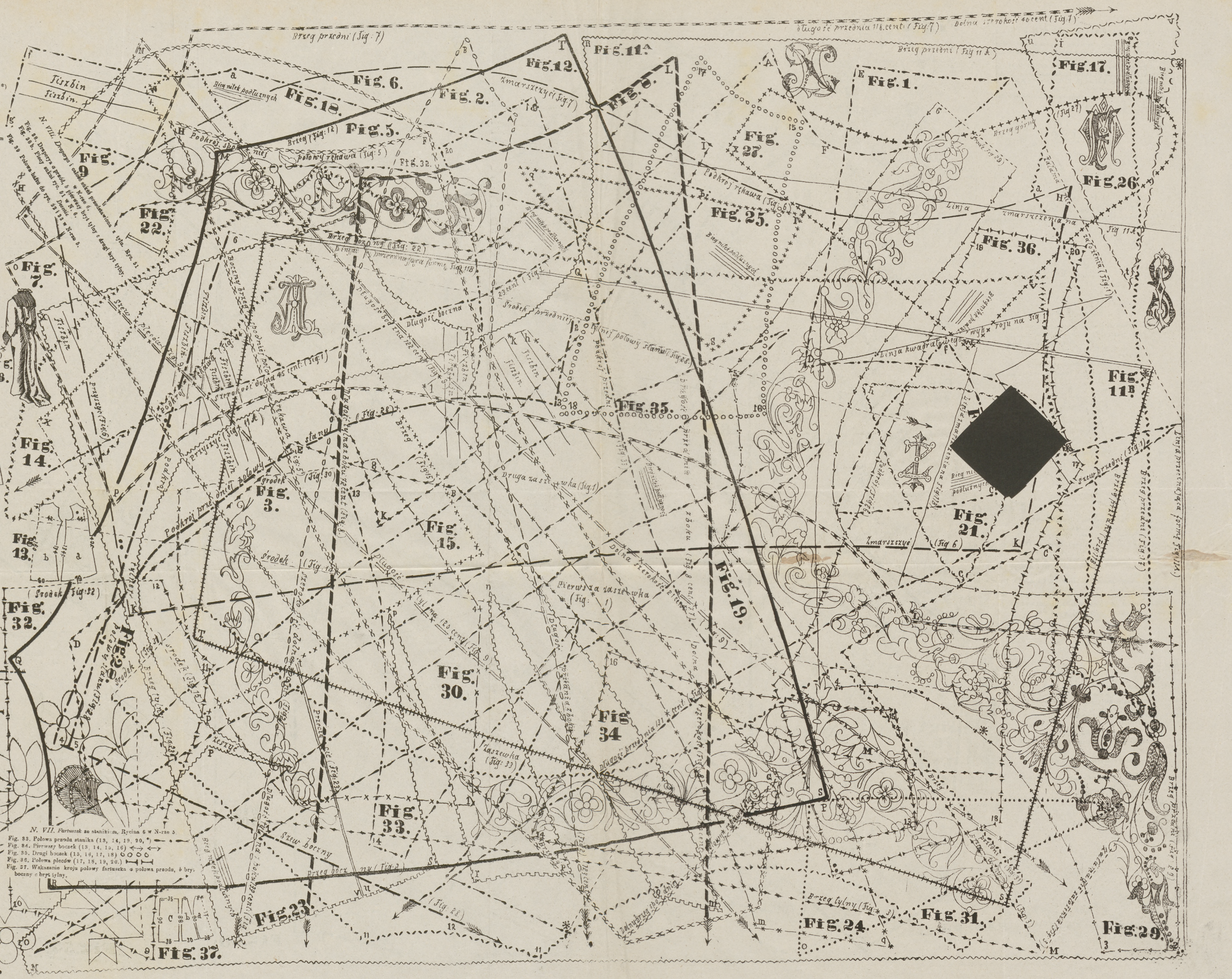
Fig. 30. Połowa rękawka i desenia (1, 4, 7 8) — × — × —

N. VI. Koszula dzienna haftowana Rycina 31 w N-rze 6.

Fig. 31. Połowa karczka z deseniem (11, 12)

Fig. 32—32 a. Połowa rękawka z deseniem (9, 10, 11, 12)





N. VII. Fartuszek ze stanikiem. Rycina 6 w N-rze 5

Fig. 33. Połowa przodu stanika (13, 14, 19, 20, *) — • —

Fig. 34. Pierwszy boczek (13, 14, 15, 16) ←→ ←→

Fig. 35. Drugi boczek (15, 16, 17, 18) o o o o

Fig. 36. Połowa pleców (17, 18, 19, 20.) I—I I—I

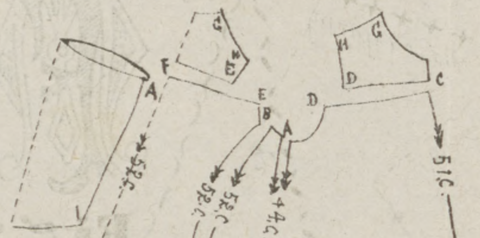
Fig. 37. Wskazanie kroju połowy fartuszka *a* połowa przodu, *b* bryt boczny *c* bryt tylny.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 5 i 6.

N. IX. Kaftanik ranny z karczkiem. Rycina 25 i 26 w N-rze 5.

Fig. 40. Przód (A, C, D, · 1 i × 1 do · 3 i × 3) —— - ——
Fig. 41. Boczek (A, B) —— * —— * ——
Fig. 42. Połowa pleców (B, E, F, · 4 i × 4 do · 6 i × 6) —— o ——
Fig. 43. Karczek przedni (C, D, G, H) +++++++
Fig. 44. Połowa tylnego karczka (E, F, G, H) • × • × •
Fig. 45. Rękaw (A, J) ~~~~

Fig. 40a—45a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 40—45.



N. X. Penioar z peleryną. Rycina 23 i 24 w N. 5.

Fig. 46. Wskazanie kroju połowy penioaru *a* przód, *b* połowa pleców, *c* połowa peleryny.

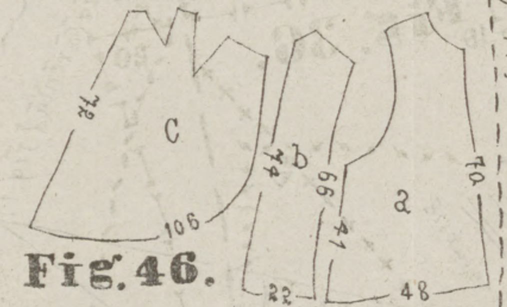


Fig. 46.

N. XI. Vêtement dla panienki lat 10—12. Ryc. 17 w N. 5.

Fig. 47. Przód i boczek (K, L, M, P, Q, R, X, *) —— ——
Fig. 48. Połowa pleców (M, N, O, P, Q, × 7 i · 7) ▬▬
Fig. 49. Rękaw (R, S, T, U, V, W) ═×═ ═×═
Fig. 50. Wykład (V, W) —— × —— × ——
Fig. 51. Połowa marynarskiego kołnierza (N, X) o o o o

Fig. 47a — 51a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju. Fig. 47—51.

Fig. 51b. Plecy vetement.



N. XII. Peleryna z kapturkiem. Rycina 46—47 w N. 6.

Fig. 52. Połowa pelerynki (Y, Z) ⊢—⊣⊢—⊣
Fig. 53. Połowa kapturka (Y, Z) ▬ • ▬ •

N. XIII. Ubranie dla chłopca lat 5—7. Rycina 9—11 w N. 6.

Fig. 54. Majtki (a, b, c, d, e, f, g, * :) ⌐⌐⌐⌐
Fig. 55. Połowa spodniego stanika (e, h, i, :) ● ● ● ●
Fig. 56. Przód kurtki z odznaczeniem karczka (k, i, m, n, p) 1 założenie. ▬ ▬
Fig. 57. Połowa pleców z oznaczeniem karczka (k, l, ł, m, n, o, q) ═×═ • ═×═
Fig. 58. Rękaw (o, p) ══ × ══ ×
Fig. 59. Połowa kołnierza (2, r) ⟷ ⟷

N. XIV. Sukienka dla dziewczynki lat 2—3. Ryc. 52—53 w N. 6.

Fig. 60. Połowa przodu (s, t, u, w, x, y) ● ● ● ● ●
Fig. 61. Boczek (s, t, u, v, x) ▬ • ▬
Fig. 62. Połowa pleców (u, v, w) ● ● ● ●
Fig. 63. Rękaw (y, z, * :) ✕ ✕ ✕

N. XV. Koszula dla chłopca lat 7—10. Rycina 38 w N-rze 6.

Fig. 64. Połowa przedniej części stanu (1, 4, 5, 9, * × 8 i · 8) ~~~
Fig. 65. Połowa tylnej części stanu (1, 2, 3, :) ÷—— ÷——
Fig. 66. Karczek tylny (2, 3, 4, 5, 8) + + + +
Fig. 67. Połowa rękawa (1, 6, 7) ══ o ══ o
Fig. 68. Połowa mankieta (6, 7) ▬ • ▬ •
Fig. 69. Połowa paska do szyi (3, 9) ◡ ◠ ◡ ◠
Fig. 70. Połowa wykładanego kołnierza (10, 11) * * *
Fig. 71. Połowa paska do kołnierza (10, 11) —•— —•— —•—

N. XIV. Vêtement do sukni ryc. 2 w N-rze 5 i 49 w N. 6.

Fig. 72. Wskazanie kroju połowy vetement.
Fig. 73. Przód vetement.

Desenie.

Fig. 74. Dopełnienie szlaku do poduszki ryc. 11 w N. 5 i ryc. 44 w N-rze 6.
Fig. 75. Szlak } do dywana rycina 24—28 w N. 6.
Fig. 76. Rzucik }
Fig. 77. Środek } do serwety ryc. 20—22 w N-rze 5.
Fig. 78. Narożnik }
Fig. 79. Środek szlaku }
Fig. 80. Znak do chustki do nosa rycina 13 w N. 5.

